

## **KRET/MARA**

**Katarzyna Szaulińska**

*[w życiu]*

*w życiu czegoś takiego nie widziałem.  
wielkie kretowiska na cmentarzu.  
co jeśli nie zrobiły ich krety?  
w życiu czegoś takiego nie widziałem.  
wielkie kretowiska na cmentarzu.  
co jeśli zrobiły je krety?*

*Maciej Taranek, Repetytorium (Rozdzielczość Chleba, 2013)*

*OCALAŁA DONICZKA: Po osunięciu się tych zasranych kamienic ujrzałam słońce.*

*Mateusz Górniak, Trash Story (Ha!art, 2022)*

## SCENA 1:

*MARA zmywa naczynia, wpatrzona w telefon. Na ekranie wielka chuda, żółta, łysa głowa ALOS. Jest bardzo chora. Mówi coś, ale nic nie słychać, bo głośno płynie woda. MARA wyłącza wodę.*

ALOS:

Przyjedziesz do mnie na trochę?  
Chciałabym cię jeszcze zobaczyć.  
Powinnam cię przeprosić.  
Może jeszcze zdążę.

*Wchodzi WANTO, mąż MARY. MARA gwałtownie wyłącza nagranie, wyciera rękę.*

WANTO:

Czego słuchasz?

MARA:

Medytacji “jak myć codziennie naczynia i nie dostać pierdolca”. Zobacz.

*MARA pokazuje mu palce owinięte w plastry.*

WANTO:

Biedunia. Nie zmieściło się w zmywarce?

MARA:

Delikatne rzeczy trzeba ręcznie. Porcelanę. Złote brzeżki.

WANTO:

Nie rób tego więcej, ja zrobię.

MARA:

Pracujesz.

WANTO:

Ty od jutra też. Jesteś pewna?

MARA:

Jestem.

WANTO:

Nie musisz tam jechać. Boję się o ciebie.

MARA:

Kiedyś trzeba się z tym zmierzyć.

*WANTO całuje MAREĘ w palce, prowadzi do sypialni i zaczyna rozbierać. Migdałą się w łóżku.*

MARA:

Znów śni mi się kret, Wanto.

Jestem na działce i on wychodzi z ziemi koło porzeczek.

Patrzy na mnie, albo i nie. Nie widać mu oczu. Za to ma takie ludzkie rączki, stare, z długimi paznokciami, jak mojej babci.

Leżała z takimi rękami na kołdrze i sobie umierała.

Daję kretu palec, a on za niego łapie.

Dotyk nie jest stary, tylko słodki, maciupki. Jakby naszej Mai.

Bardzo to miłe wszystko, myślę, i wtedy kret gryzie mnie w palec.

Budzę się z bólu. Na ręce i na prześcieradle mam krew.

WANTO:

Aha. Okej.

To stąd te plastry? Czy od garów?

Na pewno dobrze się czujesz?

MARA:

Od kreta. Ale trudno z takimi myć gary, muszę sobie kupić rękawiczki.

WANTO:

Kupię ci. Zresztą, ja już je będę mył. Nie rób tego więcej.

MARA:

Jak zasypiam to kret się znów pojawia.

Zaczyna mi wchodzić do ust.

Tak po prostu. Łazi mi całą noc po jelitach, po mózgu. Aż wyjdzie, uchem albo z odbytu.

Wiem, że między mózgiem i jelitami nie ma korytarza. Zdałam maturę z biologii.

Ale on się przekopuje, jak przez ogródek.

Budzę się z ziemią w pościeli.

Nawet teraz czuję, jakby w przeponę od dołu mnie drapał mnie mały pazur.

Kiedy dotykam się po brzuchu, pod skórą coś pełźnie.

Czarny pocisk.

Czujesz?

WANTO:

Nie.

*WANTO całuje MAREĘ w brzuch.*

MARA:

Dociśnij trochę rękę. O tak.

WANTO:

Z całym szacunkiem, może chce ci się do łazienki?

MARA:

Dupek.

WANTO:

Oj Mara, jesteś taka hot.

Kolesie na forach dla ojców wypisują, że nie wiedzą co robić, kiedy ich żony po ciążach nagle ważą o czterdzieści kilo więcej.

A ty jesteś nietknięta.

MARA:

Może dlatego, że przespałam całą ciążę.

Czujesz, teraz?

WANTO:

Nie. Przepraszam, ale nie.

MARA:

Myślisz, że oszalałam?

WANTO:

Nie, chyba nie.

Nie wiem.

Martwię się o ciebie trochę.

I mam na ciebie ochotę. Z kretem czy bez. W lodówce masz główkę czosnku. Podobno krety go nie znoszą. Ale może nie jedz teraz.

MARA:

Nie boisz się, że ci go odgryzie?

WANTO:

Nie. Niczego się nie boję.

Jak chcesz, to ci dzisiaj zrobię drugie dziecko.

MARA:

To może ja ci zrobię.

Chyba mi nie wierzysz.

Maja śpi?

WANTO:

Śpi.

MARA:

A to nie ty zrobiłeś mi kreta?

WANTO:

Nie wiem. Ale mogę ci zrobić drugiego.

*Kochają się - MAREĘ wybija z rytmu krecie przepychanie się przez jej brzuch, ale nie przerywa.*

*Po wszystkim MARA wyciąga z lodówki czosnek, rozgniata nożem i zjada.*

*KRET się wierci, MAREĘ to boli, zwija się w pół. MARA czyta o kretach w Internecie:*

MARA:

“Poza okresem rui kret jest samotnikiem, a przy ewentualnym spotkaniu krety są do siebie nastawione bardzo agresywnie”.

*MARA sprawdza, czy WANTO śpi i odpala nagranie ALOS.*

ALOS na video:

No hej, Mara.

Jak widać, zdycham.

No umieram, mówiąc eleganciej.

Przyjedziesz do mnie na trochę?

Chciałabym cię jeszcze zobaczyć. Powinnam cię przeprosić.

Może jeszcze zdążę.

Mieszkam tam, gdzie wcześniej. Teraz to się nazywa Jama.

Na pewno wiesz.

Trzeba mieć pozwolenie, ale pani z Instytutu mieliby nie dać?

Gdybyś przyjechała w tej słodkiej czerwonej garsoneczce to by było śmiesznie.

Całkiem śmiesznie.

*ALOS śmieje się aż zaczyna kaszleć. Bardzo długo kaszle. Potem idzie z telefonem przez mieszkanie.*

ALOS na video:

Widzisz, nic się tu nie zmieniło. Tylko podwórko nam rozjechało. O patrz. Tu był bez, a tam kasztanowiec.

A teraz tylko ta dziura.

*ALOS na video pokazuje za oknami ruinę budynku, w niej podwórko z dziurą w ziemi.*

*WANTO się budzi.*

WANTO:  
Czego słuchasz, Mara?

MARA:  
Przepraszam, sam się włączył dźwięk. Już gaszę.

WANTO:  
A co to było?

MARA:  
Jakieś Instagramy. Coś się samo odpaliło. Śpij.

*MARA idzie do łazienki. WANTO zasypia.*

ALOS na video:  
No to czekam na ciebie aż do śmierci. Haha.  
Romantyczne.  
W sensie na luzie, ale wiesz.  
Zegar cyk-cyk, takie tam.  
Cześć.

*MARA chowa głowę w rękach. Wstaje, przechadza się, zachodzi do łóżka MAI, całuje ją w głowę.  
Idzie do szafy i ubiera czerwoną garsonkę. Ogląda ją w lustrze, gładzi na sobie materiał.  
MAREŻ zaczyna ją boleć brzuch, bardzo, aż nie może się rozebrać. Kładzie się koło WANTO, obejmuje się jego śpiączką, ciężką ręką. Sprawdza, czy WANTO śpi i odpala nagranie jeszcze raz, ciszej.*

ALOS na video:  
No hej, Mara.  
Jak widać, zdycham.  
No umieram, mówiąc eleganciej.  
Przyjedziesz do mnie na trochę?

## SCENA 2:

*Sen MARY.  
Krecia łapa uderza ziemię. Ludzka ręka uderza ziemię. Ludzka ręka uderza ciało. Krecia łapa przepycha się przez mrok.  
Ręce zaprzęgnięte do pracy. Ręce zmieniające pieluchy, ręce myjące naczynia, ręce gotujące rosół, ręce niosące dziecko, Ręce ubabrane w czymś brązowym, mazistym. Gówna? Błoto?  
Ziemia? Stare ręce, młode ręce. Palce. Ludzkie? Krecie? Wszędzie rozgrzebana ziemia.  
Ręce podpisują dokumenty.*

*MARA w Instytucie, ledwie trzyma się na nogach. PAULA przynosi jej dokumenty.*

PAULA:  
I jeszcze tutaj.

MARA:  
Wszystko sprawdzone?

PAULA:  
Przeczytaj.

*MARA podpisuje bez czytania.*

PAULA:  
To zaczynamy.

*Palce naciskają czerwony guzik, palce naciskają na cieniutką, gładką szyję.*

### **SCENA 3:**

*MARA budzi się od krzyku MAI. Wrzask, wszędzie wrzask.*

MARA:  
Maja! Obudź się.

*MAJA dalej krzyczy. MARA bierze córkę na ręce, to pomaga. MAJA ma na policzku wielkie, brązowe znamię.*

MARA:  
Miałaś zły sen?

MAJA:  
Dokąd jedziesz, mamo?

*MARA orientuje się, że dalej jest ubrana w czerwoną garsonkę, na rękach ma ziemię i krew. Otrzepuje ręce.*

MARA:  
Moja przyjaciółka jest chora.

MAJA:  
Boli mnie buzia.

MARA:  
Twoje zwierzątko?

*MARA pokazuje na znamię na policzku MAI.*

MARA:  
Pokaż. Jest zaczerwienione.  
Zaraz posmaruję.  
Ale moja przyjaciółka jest bardziej chora niż ty.

MAJA:  
Ja bardziej.

MARA:  
Wyglądasz dobrze, myszko.  
A moja przyjaciółka wygląda jak śmierć.

MAJA:  
Co to jest śmierć?

MARA:  
Że kogoś nie ma.

MAJA:  
Jak nie ma, to po co jedziesz?

MARA:  
Mądrutka jesteś.  
Ale co to jest za temat. Przepraszam. Połóż się.

MAJA:  
Nie jedź.

MARA:  
Mama zawsze wraca.  
Żartowałam z tą przyjaciółką.  
Jadę do pracy, kochanie.

*MAJA nie chce puścić MARY.*

MARA:  
Wanto. Obudź się. Pomóż mi.

*WANTO bierze MAJĘ na ręce, MAJA wrzeszczy, wrywa się. MARA myje ręce.*



WANTO:

Dawno cię w tym nie widziałem.  
Świetnie wyglądasz.

MARA:

Dawno nie pracowałam.  
Macie pomidorówkę w lodówce.  
Makaron z Peppą jest w pierwszej szufladzie.

WANTO:

Od razu taki skok na główkę, wyjazd służbowy.  
Ale będziemy sobie tutaj dzielnie radzić, prawda, Majku?

MAJA:

Nie.

MARA:

Boli mnie brzuch.

WANTO:

Stresujesz się. Znowu ci się śniło?  
Może jednak zostaniesz?

MARA:

Nie, już wszystko zaplanowane.

WANTO:

Idziesz? Jeszcze noc.

MARA:

I tak miałam wstawać.

*MAJA wyrywa się WANTO, biegnie do pokoju i przynosi MARZE plastikową figurkę kreta.  
MARA bierze ją, walizkę, długo przytula się do WANTO i MAI - i wychodzi.*

#### **SCENA 4:**

*MARA jedzie samochodem, obraca w dłoni figurkę kreta. Dzwoni do Instytutu.*

MARA:

...potrzebuję natychmiast.  
...wiem, że miesiąc. Umiem czytać.

...nie mam nawet czasu wypełnić tych papierów.  
...weź mnie po prostu nie wkurwiał, jakbyś zapomniał...  
...bezinteresowna. Witamy w świecie bezinteresownych przysług.  
...teraz masz szansę.  
...tak.  
...tak, podjadę.

*MARA wchodzi do budynku Instytutu. Dawno jej tu nie było. Podchodzi do drzwi gabinetu, z wahaniem otwiera, to nie tu. Wchodzi do innego. Na ścianach wiszą duże zdjęcia dokumentujące wybuch bomby i zniszczenia budynku. PAULA, urzędniczka, cały czas jej się przygląda.*

PAULA:  
Bardzo dawno cię nie było.

MARA:  
Macierzyński, wychowawczy. Niekończące się sprawy.  
Masz może dokument o który prosiłam Docenta?

PAULA:  
Niekończące się.  
Wyzdrowiałaś już?

MARA:  
Nie całkiem.

PAULA:  
Dużo rozmawialiśmy o tobie.

MARA:  
Tak?

*MARA zauważa, że ma na garsonce plamę ziemi, stara się ją wyczyścić.*

PAULA:  
Musiało ci być bardzo ciężko.

MARA:  
Było.  
Czy masz ten dokument?

PAULA:  
Musisz chwilę poczekać.

MARA:  
Spieszę się.

PAULA  
Odwykłaś od czekania.

MARA:  
Nic z tych rzeczy. Cały czas czekam, aż coś się skończy. Godzina, dzień, tydzień.  
Tylko nie wiem co wtedy miałyby się wydarzyć.

PAULA:  
Aż tyle to nie powinno zająć.  
Dobrze wyglądasz.  
Macierzyństwo ci służy.

MARA:  
Albo ja jemu.

PAULA:  
Tak, prawda. Kobieca dola, służba.  
Przynajmniej ciąża cię ominęła.  
To by była ciężka ciąża.  
Dziewięć najtrudniejszych miesięcy.  
Audyty, procesy. Szukanie winnego.  
Byliśmy najgorszymi ludźmi na świecie.  
Każdy chciałby to przespać.

*Wchodzi ALEKSANDER z POZWOLENIEM NA WEJŚCIE DO STREFY SKAŻONEJ i kombinezonem.*

MARA:  
Pan Aleksander...

*MARA próbuje go uściskać, ale ALEKSANDER się odsuwa.*

ALEKSANDER:  
Mara. Jedziesz do Jamy.

MARA:  
Tak.

*ALEKSANDER podaje MARZE kombinezon.*

ALEKSANDER:

To weź to. Tłumi promieniowanie przez trzy dni. Dobrze by było tyle wytrzymać bez jedzenia i łazienki, ale wiadomo jak jest. Masz sto dwadzieścia sekund, stoper będzie ci to odliczał. Tyle możesz tam być bez kasku - jedzenie, jedyńka, dwójka. Bez delektowania się, ale zdążysz. Po tym czasie włącza się alarm.

ALEKSANDER *włącza alarm. MARA zatyka uszy.*

ALEKSANDER:

Obudziłoby umarłego. Można go wyłączyć, o tu, na nadgarstku.

Masz tu licznik Geigera i szaszetki z jedzeniem.

Nic nie jedz w Jamie.

ALEKSANDER *pokazuje wyciąga z szafy spakowany kombinezon i podaje go Marze.*

ALEKSANDER:

Powodzenia.

PAULA:

Nie musisz tam jechać. To już nic nie zmieni.

MARA:

Muszę, muszę.

PAULA:

A powiesz mi jedną rzecz?

Jak człowiek śpi przez dziewięć miesięcy, to ciągle ma jakieś sny?

Jest przez ten czas w zupełnie innym świecie, czy w tym samym?

Chodzi do sklepów, gotuje obiady - jak gdyby nigdy nic?

MARA:

Nie pamiętam.

*MARA wychodzi, wraca do samochodu. Jedzie. Ma jeszcze daleko.*

*Przychodzi do niej wspomnienie: wchodzi do gabinetu w Instytucie w którym przed ekranami siedzi grupa wojskowych i naukowców. Zaczyna się odliczanie. MARA wychodzi do łazienki, wymiotuje, słyszy wrzask.*

## SCENA 5:

*MARA parkuje przy ogrodzonym terenie, opatrzonym licznymi zakazami wjazdu, osprejowanym hasłami "Wolność", "Free the Mutants", "Hańba". Fragmenty wyblakłych transparentów. MARA podchodzi do budki STRAŻNIKA przy bramie kamienicy, pokazuje mu dokument z Instytutu.*

STRAŻNIK:

No ładnie, że się pani udało zdobyć... A mógłbym zapytać, czym się pani zajmuje, że taka pani ustawiona?

MARA:

Mógłby pan. Właśnie pan to zrobił.  
Ale ja nie muszę odpowiadać, prawda?

STRAŻNIK:

Prawda.

MARA:

Ile tu można bezpiecznie przebywać?

STRAŻNIK:

Może rok. Może tydzień. Najlepiej nie wchodzić.

MARA:

Zna pan kogoś stąd?

STRAŻNIK:

Znałem.

MARA:

I?

STRAŻNIK:

I już nie znam.

Ma pani dwa dni.

Jeśli pani będzie chciała zostać dłużej, może się to skomplikować.

MARA:

Wystarczy.

STRAŻNIK:

Proszę otworzyć walizkę.

Co to jest? Wibrator?

MARA:

Odstraszacz na krety.

A co?

*MARA ubiera kombinezon ochronny na czerwony kostium.*

STRAŻNIK:

Byłoby wygodniej, gdyby była pani pod kombinezonem naga.

MARA:

Gdyby pan się nie odzywał, byłoby jeszcze wygodniej.

STRAŻNIK:

Dobrowolnie ostrzegam, żeby się tu z nikim nie spoufalać.

Wyobraża pani sobie, tyle czasu tu spędzić, bez żadnej ochrony.

To nie robi dobrze na głowę.

Zoo tu się zrobiło. Tylko mało gości.

Mało dzieci i chore zwierzątka.

Trzeba karmić, aż wyzdychają.

*STRAŻNIK wyciąga z kieszeni chleb, karmi jaskółkę z chorymi skrzydłami, siedzącą w klatce.*

STRAŻNIK:

Prawda? Nie polecisz już. A co ty jesteś winna?

Spadło i już.

A jeść się chce.

*MARA wjeżdża z walizką na podwórko kamienicy ALOS.*

STRAŻNIK:

Powiedziałem dwa dni?

A może jeden?

## SCENA 5:

*MARA ogląda podwórko kamienicy. Wokoło pełno śmieci, gruzu, środek podwórka jest wydrążony przez ogromną JAMĘ PO BOMBIE. Tylu zabitych - a jest coś dziwnie kojącego jest w tym wielkim nic - wytłoczce po ogromnym jajku, dziurce w nosie. Jakby od patrzenia w głowie też się robiła dziurka, może nawet więcej - korytarz?*

*Kto by pomyślał, że tu można żyć? A tymczasem ODILLE wychodzi z czerwonego namiotu i pierze w misce majtki. Okulary jak denka od butelek, na czole narysowane markerem trzecie oko, buty owinięte w worki na śmieci, żeby było ciepiej. I jeszcze spódniczka z folii bąbelkowej, z której od czasu do czasu sobie pyka.*

ODILLE:

Dzień dobry!

MARA:

Dzień dobry. Pani tutaj mieszka? Na dworze?

ODILLE:

Czekam na mieszkanie socjalne.

Globalne ocieplenie jest po mojej stronie, nawet zimą jest tu całkiem znośnie.

MARA:

A te puste mieszkania nie nadają się do życia?

ODILLE:

Wszystko grozi zawaleniem. Wolę być na słońcu.

Nie gorąco pani w tym stroju?

MARA:

Pani też powinna taki mieć.

ODILLE:

Dostałam, ale mi pękł w kroku.

O, taką spoko sobie z niego zrobiłam pelerynkę.

MARA:

Powinno się je często zmieniać.

ODILLE:

Dostałam tylko jeden. I namiot.

Za to w moim ulubionym kolorze.

Czerwony jak krew.

Jestem Odille. Co pani tu robi?

Rzadko mamy tu żywych gości.

MARA:

Przyjechałam odwiedzić moją przyjaciółkę Alos.

ODILLE:

Nie najlepiej z nią.

*YASQA wychodzi na balkon. Zza otwartych drzwi balkonowych słychać muzykę ezo-techno-trance. Zaznacza litery na gazecie z Biedronki - MONSUN. Składa ją w samolot i puszcza.*

YASQA:

Elo, tu wasza Yasqa, lecimy wysoko!

Ilu was jest, ludziki? Teraz na balkonach, w całym świecie?

Macie windę? No ja na przykład nie mam.

Gruba jestem, to nie schodzę. Wszystko mnie boli.

A łazienkę macie? Mojej by się przydało odchwaszczenie, takie fest.  
Palicie w kopciuchach? Ile macie metrów na osobę?  
Świat na dole jest taki duży i mały naraz. Wolelibyście być bliżej, czy jeszcze dalej?  
Macie ochotę skoczyć? Chociaż tak trochę.  
Ten lej po bombie jest taki czarny.  
Ciekawe czy parzy w nogi, jak się spada.

*YASQA wyciąga z opakowania plaster szynki i zrzuca na podwórko.*

YASQA:  
Może się zesmaży.

*Szynka spada na MARE.*

MARA:  
Fuj, co to jest?  
Halo, proszę pani!  
Pani też powinna mieć kombinezon!

YASQA:  
W moim rozmiarze nie produkują.

*ODILLE łapie samolot z gazetki Biedronki.*

ODILLE:  
Monsun. Letni czy zimowy?  
Chyba kupię schab.

*Wieje wiatr.*

## **SCENA 6:**

*MARA wchodzi do mieszkania ALOS, na parterze. Mieszkanie ocalało, wiele pokoi, wszystkie puste, do połowy zawałone gruzem. Na ścianach zdjęcia rodziców Alos i jej brata. MARA dobrze zna to miejsce, wie gdzie iść. ALOS jest w sypialni. Podsypia w łóżku, jeszcze chudsza niż na nagraniu.*

ALOS:  
Mara, to ty?

MARA:  
To ja.



*Długo milczą do siebie.*

ALOS:

W ogóle cię w tym nie widać.

Może zdejmij to chociaż z głowy.

MARA:

Nie mogę, Alos.

Jak ty tu w ogóle możesz żyć?

ALOS:

Nie mogę.

Więc zdycham.

Odgrzejesz mi jedzenie?

Przepraszam, ale jest mi słabo.

MARA:

Pewnie.

Co to jest?

ALOS:

Kurze serca.

Weź sobie jak chcesz, chociaż pewnie się brzydzisz.

Jakaś taka się zrobiłam bezlitosna. Kolagen, elastyna, żelazo.

Samo zdrowko. Gówno to da, ale zawsze.

Kto by pomyślał, że będę tak chętnie zjadać zwierzęta pozaludzkie.

Pamiętasz jak jadłyśmy kanapki z olejem i pomidorem?

MARA:

Pamiętam.

I liście kalafiora.

*MARA zabiera się za gotowanie.*

ALOS:

Okres wegański. Zero agresji, aż trudno uwierzyć.

Powiedziałabym, że się dobrze trzymasz, ale naprawdę cię nie widzę.

Rozgość się tam w pokoju Marka, okej?

MARA:

Na spermodromie?

ALOS:

Tam jest chyba najwygodniej. Marek nie osperniał go od jakichś dziesięciu lat. Zresztą nie żyje, tak jak i starzy.

A plakaty z cipciami wiszą. Przetrwały nawet to pierdolnięcie, niesamowite.

Rozjebało mi rodzinę i te ich kossaki, mony lizy i jelenie na rykowisku, a cipy się trzymają.

MARA:

Nie zdjęłaś ich?

ALOS:

Pamela Anderson zawsze przypominała mi ciebie.

MARA:

Nic się nie zmieniłaś. Jesteś jebnięta.

ALOS:

Już nie bądź taka sztywna. Ja zesztynnieję pierwsza.

Lubiłam macać twoją miskę F. Głęboką jak nasz podwórkowy krater.

MARA:

To trzeba było mnie nie zostawiać. Tylko macać i macać.

ALOS:

Dawne dzieje.

Widzisz, teraz masz dzięki mnie rodzinę. A ja co?

Bomba, choroba, kurze serca.

Cieszę się, że przyjechałaś.

Idź się rozpakować.

MARA:

Alos, ja nie będę tu spała. Przyjechałam cię zabrać.

ALOS:

No co ty nie powiesz.

Spójrz na mnie. Po co? Myślisz, że coś mnie jeszcze ocali?

MARA:

Gdybym nie myślała, to bym nie przyjechała.

ALOS:

Ale przyjechałaś. Widzisz mnie. I dalej w to wierzysz?

MARA:

Tak. Musisz dostać po prostu leczenie, jakąś chemię a nie gulasz z podrobów.

Co ci jest?

ALOS:

Jakieś popromienne gównno. Albo i nie.

Może już było jak tu spadała.

Chemia, hormony, nic nie pomaga. Radioterapię to mam już tu na podwórku, non stop.

I wycięli mi już płuco, kawałek wątroby, nerkę.

Nerkę mi pokazali. Wyglądała jak śpiący szczeniak. Cała pokryta futrem.

Aż się chciało głaskać.

“Wyjątkowo agresywny przypadek”, mówili.

*KRET drapie MARZE na żołądku słowo NIC. Boli, MARA odwraca się, żeby nie było widać grymasu na jej twarzy. Nalewa gulasz do miski i stawia przed ALOS.*

MARA:

Chyba to znam. Mieć zwierzę w środku.

ALOS:

O czym ty mówisz?

MARA:

Może o ciąży.

ALOS:

Nie wiem jak to jest być w ciąży.

MARA:

Ja też nie.

Ale potem też wyciągają z ciebie szczeniaka.

Mam córkę, wiesz?

ALOS:

Wiem.

Kto by nie wiedział.

Było o tobie dosyć głośno.

MARA:

Przepraszam.

Czemu zaczęłyśmy mówić o mnie?

ALOS:

Pamiętasz jak przejechałaś rowerem węża i wyszło z niego coś jakby drugi wąż, tylko mniejszy.

To chyba były jego flaki.

Ale my stwierdziłyśmy wtedy, że każdy ma w środku samego siebie, tylko malutkiego.

MARA:

A potem zrobiłyśmy mu pogrzeb. Piękny.

ALOS:

Zrobisz mi taki sam?

MARA:

Przestań.

ALOS:

Mój stary wydzierał się wtedy na ciebie za tego węża, że tak nie wolno robić, że to żywa istota.

A ty się tylko śmiałaś.

Jak poszedł, zaczęłaś płakać.

Tylko ten jeden raz widziałam jak płaczesz.

MARA:

Płakałam po tobie.

ALOS:

Jeszcze nie było po mnie.

Ale zaraz będzie.

MARA:

Nie mów tak.

Nikt ci nie mówił, że wyzdrowiejesz, jak stąd wyjdiesz?

ALOS:

Nie. Nie mówi się takich rzeczy.

Spece od umierania mówią, że trzeba zrobić tak, żeby było w miarę miło.

Morfina, fentanyl. Życzliwi ludzie dookoła.

Jak widzisz, mam ich tu cały tłum.

MARA:

Na pewno ktoś ci zaproponował odszkodowanie albo mieszkanie zastępcze.

Ktoś cię zachęcał, żebyś się stąd wyniosła.

To nie jest dobre miejsce.

ALOS:

To dom moich rodziców. Moja ziemia.

Kiedyś bym się porzygała, gdyby ktoś mi coś takiego mówił, ale to tak jak z podrobami.

Ludzie się zmieniają.

A nasz rząd może mnie zachęcać do różnych rzeczy.

Może myślałam, że to ma mniejsze koszty.  
Trudno.  
Zresztą, może byłam chora zanim bomba spadła.  
Teraz chcę tylko, żebyś tu chwilę pobyla, tyle ile chcesz.

MARA:  
Zabiorę cię stąd.

ALOS:  
To powodzenia.

*ALOS oddaje MARZE pustą miskę, łyka kilka tabletek, zawija się w koldrę i zasypia. MARA dzwoni.*

MARA:  
...będę potrzebowała karetki.  
...Pacjentka onkologiczna, w Jamie. Przytomna, bez leków dożylnych.  
...gdyby to było proste, nie prosiłabym...  
...czterdzieści osiem godzin. Może czterdzieści siedem.  
...musi się dać.

*MARA siada nad ALOS i ostrożnie głaszcze ją po głowie. ALOS otwiera oczy.*

ALOS:  
Tęskniłam za tobą.

MARA:  
Świetny masz tajming. Serio.  
Też za tobą tęskniłam.

ALOS:  
Zdejmij na chwilę kask. Proszę. Chcę cię zobaczyć.

MARA:  
Napromieniuje mi się łeb.

ALOS:  
Myślisz, że może ci bardziej zaszkodzić?

MARA:  
I mam dziecko.

ALOS:  
Wspominasz o tym co drugie zdanie.

*MARA pokazuje swoje zdjęcie na ekranie telefonu.*

MARA:  
Tak wyglądam.

*MARA wychodzi na dwór.*

## **SCENA 7:**

*MARA wstawia w ziemię pod oknem sypialni patyki, nabija na nie puszki z góry śmieci koło namiotu ODILLE. Wkopuje w ziemię butelki, szyjkami w górę. Zaczyna grać na nich wiatr.*

ODILLE:  
Co pani robi?

MARA:  
Nic takiego. Odstraszam krety.

ODILLE:  
Od kiedy spadła bomba, nie ma tu już kretów.  
Nie przepadają za promieniowaniem.

MARA:  
Proszę nie zwracać na mnie uwagi.

ODILLE:  
Pomożemy pani?

BUTELKI i PUSZKI:  
Oczywiście. To radość, wydać dźwięk.  
Odegnąć wszystko, co się rusza. Zrobić więcej miejsca.

MARA:  
Słyszała pani coś?

ODILLE:  
Wiatr gra w butelkę.  
Słyszysz pani ciche pocałunki ludzi, którzy tu kiedyś mieszkali?

*ODILLE pomaga MARZE rozstawiać paliki z puszkami i butelki. Mimo ciemności jej ciało świeci, fosforyzuje. Na balkonie stoi YASQA, puszcza techenko, zjada lody.*

YASQA:

Jeszcze dwa burgerki i balkon w końcu nie wytrzyma. A wtedy będę z parteru!

A teraz bonus.

Siedem faktów o mnie:

Jeden: mam wybitny ząb. O tu.

Dwa: Moja najulubiejsza bajka z dzieciństwa to Calineczka. Grubo, nie?

Trzy: najbardziej na świecie lubię, jak ktoś mnie tak mizia delikatnie po plecach, aż zasnę.

Cztery: nigdy nie zjem krewetek. Nigdy. No po prostu nie, ohyda, jak takie glizdy. Jak to w ogóle ludzie mogą jeść?

Pięć: jak spadła bomba to wszystko tu wywaliło w powietrze. Całe mieszkanie, razem ze mną. Połamało mi ręce, nogi i kręgosłup, całego człowieka. Wracam, patrzę: wszystko nowe.

Ściany takie równe. Plastikowe okna. Wszystko posprzątane. I jeszcze dostałam

odszkodowanie. Jak gdyby nigdy nic. Teraz jak naśmiecłam to to ma trochę więcej sensu.

Sześć: wiszę spółdzielni za czynsz z trzech miesięcy. Ciekawe jak mam na niego zarobić,

skoro nie mogę stąd wyjść, bo nie mam windy. Niby że zdalnie. No spoko. Trochę bym

wolała dostać rentę. Jakbyście chcieli coś poratować, to można wpłacać na zrzutka.pl

Ściski. Pa!

## SCENA 8:

*MARA w swojej sypialni wyciąga z walizki główkę czosnku. Zjada ząbek czosnku, kładzie na stoliku włączony odstraszcacz na krety.*

*Potem, dalej w kombinezonie, układa się na spermodromie pod plakatem z Pamelą Anderson.*

*Nad lejem po bombie za oknem unosi się zorzo-światlikowa fluo-luna, bardzo piękna. MARA patrzy i patrzy, obraca w dłoni figurkę kreta, dzwoni do WANTO.*

MARA:

...aha. Płacze.

...cały czas.

...aha. Ściany się wyginają.

...Ale Wanto, jak to jest, że kiedy ty gdzieś jedziesz, to ja sobie z nią radzę? A kiedy zostajecie beze mnie na jedną noc, to słyszę tylko lament?

...co szeleści? Może coś trzeszczy na linii. Albo pościel, jest taka nakrochmalona? I pogłos.

No tak, pogłos.

...już nie przepraszaj. To ja przepraszam, nie chcę być chamska. Po prostu jest tu ciężko.

...tak, daj mi ją.

...tak córeczko, to dziś. Brawo. Nie stresowałaś się?

...tata przesłał mi zdjęcia. Super wyglądałaś.

...wrócę, pewnie, że wrócę. Już niedługo.

...Wanto? Tak. Radzę sobie.

...pozdrowię kreta. Pa.

...Maja, kochanie. Wrócę niedługo.

...Jestem w pracy. Przyjaciółka? Nie wiem o czym mówisz. Cześć Wanto. Takie żarty. Cześć.

*MARA łapie się za brzuch zwija się w kłębek i zasypia.*

### **SCENA 9:**

*Na dworze ODILLE lepi ze śmieci pomnik pamięci ofiar wybuchu bomby, a YASQA próbuje wcelować w niego kulkami z folii aluminiowej i papieru toaletowego. Wieje wiatr i gwizdże w butelkach, porusza puszkami - sen MARY wtedy faluje, a MARA - zwija się z bólu.*

*Sen MARY: MARA na działce, przejeżdża rowerem węża. Z jego wnętrza wychodzi KRET, MARA daje KRETU palec, on go gryzie, wchodzi MARZE do ust. Krecia łapa uderza ziemię. Ludzka ręka uderza ziemię. MARA wychodzi do łazienki, wymiotuje, słyszy wrzask. Słyszy głos: "Uderzyła w dom. W kamienicę. Jak to możliwe?" Wraca do gabinetu, wszędzie chaos, popłoch. Na ekranach widać płomienie, kłęby dymu." Oczywiście, kurwa, że tam byli ludzie". MARA mocno uderza głową w podłogę.*

*KRET łapie ją za rękę i ciągnie ruch ku ziemi dalej, głębiej, przebija w ziemi korytarze. Łapa KRETA przekopuje ziemię. Palec KRETA naciska na czerwony guzik. Oderwane od ciała ramię pod gruzami budynku. Rączka dziecka. Ziemia. WANTO śpi. MARA siedzi przy łóżku i pisze list, co i rusz spoglądając na Wanto. Kilka razy zaczyna i zgniata. Nagle MARA wybiega, wymiotuje do toalety. Myje zęby, czuje się słabo. Patrzy na siebie w lustrze. Widzi w nim KRETA. PIELĘGNIARKA nakłada maść na półotwarte oczy leżącej w śpiączce MARY, podłącza kroplówki. Dźwięku aparatury KTG - przepływ w pępowinie. Wanto dotyka ciężowego brzucha MARY, czuje ruchy dziecka. Łapa KRETA. Twarz MARY wykrzywiona przez ból, ciało się zwija. "Zaczęło się". Ciemność. KRET wynurza się z ziemi, ku światłu. Rączka dziecka.*

*ALOS wchodzi do sypialni MARY i uklada się w nogach łóżka, jak pies.*

ALOS:

Mam w środku szkielet.

Nie staję się nim. Jestem nim, od kiedy istnieję.

Po prostu trzeba się do niego rozebrać, warstwa po warstwie.

Skóra, nabłonki, serce, wątroba, wszystko jakby w przymierzalni.

Przeprosić obsługę, że się nie odłożyło na miejsce.

Albo bez komentarza zapaść się pod ziemię.

Mara, czy gdybym zjadła twoje serce zamiast tych podrobów, to moje ciało nauczyłoby się żyć?

*ALOS liże MAREĘ po kasku od kombinezonu.*

ALOS:

Moja piękna Mara.



*ALOS rozszczelnia odrobinę kask MARY. Stoper zaczyna odliczanie: sto dwadzieścia sekund.*

ALOS:

Były takie dni, że chodziłam po ścianach, dosłownie, waliłam w nie głową i drapałam farbę, do gołej cegły. A skórę do krwi.

*ALOS uchyla jeszcze odrobinę kask MARY. MARA wierci się śpiąc, ALOS zastyga.*

ALOS:

Zdrapać, zdrapać tę całą powierzchnię własnymi paznokciami, zdjąć z siebie samej skórę, ja pierwsza, rzutem na taśmę, o ułamek sekundy szybciej niż śmierć.

*ALOS dalej uchyla kask MARY. Stoper odlicza. ALOS dotyka MARY w poszukiwaniu wyłącznika. MARA przez sen reaguje na dotyk, jest przyjemny.*

ALOS

Wyszarpałam resztki włosów, zanim wypadły.

Już nawet na to nie mam siły.

PAMELA ANDERSON:

To leż spokojnie i oddychaj.

ALOS:

Jedyne co mogę zrobić, to zostać tu, do końca.

Nie wierzę, żeby każda część tej ziemi była skażona, każda grudka.

Ziemia, ziemia. Wiesz, że urodziłam się w tym mieszkaniu?

Wszyscy zabici, mama, tato, mój brat.

A ja pilnuję ziemi.

PAMELA ANDERSON:

Ja tam wołę morze od ziemi. Jakiś ruch. Nawet jeśli ludzie się topią.

Czerwona lycra przeszyta solą.

Monsun.

ALOS:

Twój sposób na płaski brzuch?

PAMELA ANDERSON:

Taki sam jak twój, odchodzenie w niepamięć.

*ALOS znajduje wyłącznik przy nadgarstku MARY, wyłącza stoper.*

## SCENA 9:

*Pełnia w Skorpionie. Po podwórku przejeżdża robot, który pobiera glebę do badania napromieniowania. YASQA przerzuca się na pizzę a potem zrzuca przez balkon PUDEŁKO PO PIZZY, które spada na ODILLE.*

ODILLE:

Co to za symbol?

Papier, dziecko drzew, zmoczony przez tłuszcz cywilizacji?

Krótką konsumpcja, żywotny odpad.

W sumie to jasne.

Czekałam tylko na potwierdzenie.

PUDEŁKO PO PIZZY:

Czemu nie zapytasz mnie, co ja znaczę.

Jakby chodziło tylko o to, co sama o mnie wymyślisz.

Co za zawłaszczenie.

ODILLE:

A co znaczysz?

PUDEŁKO PO PIZZY:

Teraz to nie powiem.

ODILLE:

No weź.

Przepraszam.

PUDEŁKO PO PIZZY:

Okej.

Więc.

Stanowię.

Bezpieczną ramę dla czegoś doskonałego.

Coś jak dobry rodzic.

ODILLE:

Teraz jesteś puste.

PUDEŁKO PO PIZZY:

Chciałabyś wejść do środka?

ODILLE:

Tak.

YASQA:  
Z kim pani rozmawia?  
I czemu nie ze mną?  
Proszę pani!

*Z balkonu YASQY spadają OWIJKA OD MAKCZIKENA, PAZŁOTKO OD CZEKOLADY i PUSZKA PO SPRAJCIE:*

OWIJKA OD	PAZŁOTKO OD	PUSZKA PO SPRAJCIE:
MAKCZIKENA:	CZEKOLADY:	Ja też potrafię cię objąć.
Ja też potrafię cię objąć.	Ja też potrafię cię objąć.	

*ODILLE tańczy, nawijając na siebie śmieci. YASQA rzuca w nią czym popadnie, resztkami jedzenia i odpadkami.*

ODILLE:  
Kiedy spadła bomba z ziemi zaczęły pączkować granatowe głowy pawi i rosnąć jak drzewa. Ich ogony, głęboko w ziemi, uderzały o płyty tektoniczne i powodowały wstrząsy. Kiedy spadła bomba cebule miały wielkość głowy dziecka a po przekrojeniu wysypywały się z nich zęby. Czemu bomba wybucha w kształt grzyba? To też znak, że chodzi o życie, nie śmierć? Od kiedy z nieba spadła bomba, jestem pewna, że ktoś na górze daje nam znaki.

*Nad lejem wschodzi słońce. YASQA się złości, że nikt nie chce z nią rozmawiać, wyrzuca przez balkon biurko, które się roztrzaskuje.*

## SCENA 10:

*Hałas budzi MAREĘ i ALOS. MARA otrzepuje z pościeli ziemię.*

MARA:  
Co to było?  
I co ty tu robisz?

ALOS:  
Zanieś mnie na dwór.

MARA:  
Ale po co?  
Nie słyszałaś, to chyba jakieś strzały.  
To nie jest bezpieczne.

ALOS:  
Nie słyszałaś bomby. Nic nie wiesz.

Uszy zapamiętują.  
To coś innego.  
Chyba Yasqa zrzuca coś z balkonu.  
Zanieś mnie tam, przegina pałkę.

MARA:  
Chyba masz większe problemy niż śmieci na podwórku.  
Chodź, spakuję cię.

ALOS:  
Nie mam.  
To mój widok z okna.

MARA:  
Pobędziemy tu do rana i jedziemy, Alos.

ALOS:  
Jeszcze nie jest rano.

*MARA orientuje się, że na łóżku leży hełm ochronny. Dotyka się w głowę, od razu go ubiera.*

MARA:  
Jak to się stało? Powinien się włączyć alarm.

ALOS:  
Pewnie zsunął ci się jak spałaś.  
Nic ci nie będzie. Ładnie ci pachną włosy.

MARA:  
Zdjęłaś mi hełm.  
Nie wierzę, kurwa, zdjęłaś go.

ALOS:  
Oszalałaś?

MARA:  
To nie jest możliwe, żeby sam się zsunął. Powinien włączyć się stoper.

ALOS:  
Myślisz, że aż tak źle ci życzę?  
Po co by mi to było?

MARA:  
Nie wiem.

ALOS:

Już się tak nie sraj, te dwie na dworze na nic nie chorują.  
Zanieś mnie tam.

*ALOS wyciąga do MARY ręce, MARA z ociąganiem ją podnosi.*

MARA:

Jesteś lżejsza od mojej córki.

ALOS:

Jestem torbą kości.

*MARA niesie ALOS na dwór. Na balkonie stoi YASQA.*

ODILLE:

Biureczko, nic się nie stało!

BIURKO YASQY:

Jak to nic się nie stało?

Całe jestem w drzazgach!

Wiesz jak mnie boli fornir?

YASQA:

Dziz, tak dawno nikt mnie nie dotykał.

Mam ochotę rozebrać dostawcę Biedry z Glovo i wkleić się w niego.

Nie chcę go pochłonąć. Niech wreszcie będzie nie-mną.

Ale chujek zawsze zostawia zakupy na wycieraczce, dzwoni do drzwi i odchodzi.

A potem się jeszcze okazuje, że nie dojechało tofu.

*YASQA zjada serek wiejski i wyrzuca opakowanie na podwórko.*

YASQA:

To nie jest zgodne z moim podejściem do świata, żeby tak śmiecić.

Ale moja sympatyczność hashtag nikogo.

ALOS:

Jaskóła. Śmiecisz. W naszej wspólnej przestrzeni.

YASQA:

Tak.

ALOS:

I co?

YASQA:  
Ale że co?

ALOS:  
No jakieś przeprosiny, jebnięcie się z piersi, pofatygowanie się na dół?  
Ciągłe śmieczysz, ale to już przegięcie pały.

YASQA:  
Nie zejde, nie mam siły. Mogę cię zaprosić na wege ramen.

ALOS:  
Jestem chora i nie mam siły wejść na górę.

YASQA:  
O, to tak jak ja! Też jestem chora i nie mam siły! A może ty?

MARA:  
Przepraszam, ja tutaj przyjechałam siedzieć z moją przyjaciółką, a nie z panią.

YASQA:  
To spierdalajcie.

*YASQA wyrzuca z balkonu wiadro śmieci "Metale i tworzywa sztuczne". Zatrząskuje drzwi balkonowe i zaczyna jeść bez opamiętania.*

YASQA:  
Jeśli dużo zjem, to będę duża.  
Jeszcze większa.  
Dorośla.  
Będę taka duża, że już nie będzie tu miejsca na nikogo innego.  
Oprę się o ściany, niech mnie przytulą.  
To wszystko jest tak strasznie, strasznie pyszne.

*YASQA puchnie, osuwa się na kanapę. Na ścianie naprzeciwko pączkują świecące grzyby.*

ALOS:  
Syf, syf, syf. Tylko tyle nam zostało, a ona to dalej rozwala.

MARA:  
To nie jest twój problem, Alos, wyjeżdżamy stąd.

ALOS:  
Nie chcę.

MARA:

Mogę tu zostać maksymalnie dwa dni. Jeśli zostanę dłużej, nigdy stąd nie wyjdę.

ALOS:

Nie minęła nawet doba.

*Wbiega STRAŻNIK.*

STRAŻNIK:

Proszę się rozejść!

Czy pani w kombinezonie chce zostać usunięta z terenu katastrofy?

MARA:

Proszę mi nie grozić!

ALOS:

MARA, chodź do środka.

*YASQA rozrasta się. Z jej balkonu co jakiś czas lecą śmieci. ODILLE do nich tańczy.*

## SCENA 11:

*MARA i ALOS w mieszkaniu Alos.*

MARA:

Nie myślałaś o tym, że dla mnie też tu jest niebezpiecznie?

Że mi się może coś stać, kiedy tu czekam aż umrzesz?

ALOS:

Myślałam.

MARA:

Ciebie stąd trzeba zabrać. Ale ty chcesz zostać.

Więc to wszystko nie ma sensu.

ALOS:

Nie ma sensu, że tu jesteś?

MARA:

Ma. Chciałam cię zobaczyć. Więc cię widzę. I wracam.

ALOS:

Nie wzięłaś pod uwagę, że ja tu jestem bardzo długo?

Dłużej niż te twoje dwie doby.

Dużo, dużo dłużej.

Nikt mnie nie wypuści.

Zresztą czuję, że to wszystko nabrało sensu. Uciekałam przez całe życie, teraz uczę się żyć w jednym miejscu.

Jakoś o nie dbać. Sprzątać po sobie.

MARA:

Alos, to miejsce nie nadaje się do życia.

ALOS:

Póki nie zdechnę, chcę, żeby się nadawało.

MARA:

Za niedługo przyjedzie tu karetka.

ALOS:

Zawsze chciałaś mnie przed czymś uratować. Chyba teraz też byś chciała.

MARA:

Chciałabym.

Przepraszam cię, muszę iść do łazienki.

*MARA wychodzi do toalety, rozpina kombinezon. Włącza się odliczanie.*

MARA:

Dziwne, czyli wszystko działa.

*MARA z oporami zdejmuje cały kombinezon, lepi się do niej.*

*Wchodzi ALOS, wręcza Marze rolkę papieru toaletowego.*

ALOS:

Czerwony kostium.

Ładnie ci.

MARA:

Ostatnie wspólne święta. Wykosztowałaś się.

Aż dziwne, że dalej pasuje.

...

Strasznie w tym gorąco, chyba ode mnie śmierdzi.

*MARA sika.*

ALOS:



Widziałam go potem na zdjęciach.  
Też dziwne uczucie.

MARA:  
O jakich zdjęciach mówisz?

ALOS:  
Trudno byłoby to przegapić, były wszędzie.  
Czerwony kostiumik i moja piękna Mara.  
Katastrofa w trakcie testów poligonowych.  
Członkini zespołu zapada w śpiączkę.  
Myślałaś, że nie wiem?

MARA:  
Nic nie myślałam.

ALOS:  
Ciekawe.  
Chciałam cię przeprosić.

MARA:  
Za co?

ALOS:  
Zerwałam z tobą. Było ci przykro.

MARA:  
Przykro?  
Rozwaliłaś mi życie.

*MARA podciera się i podciąga majtki, próbuje nałożyć kombinezon. Czuje jak KRET przeciska się jej przez brzuch, trudno jej ustać na nogach.*

ALOS:  
Wiem. Dlatego nawet się nie dziwiłam.  
Grzyb atomowy nad kamienicą moich rodziców.  
Trzysta trupów, oni i mój brat.  
I potem te twoje zdjęcia. W kostiumiku.

MARA:  
To nie była zemsta. Tylko pomyłka w obliczeniach.  
Nie moja.

ALOS:

Pamiętałam jak oglądałyśmy na BBC relacje z Mariupola, Aleppo i z Gazy. Jak rozmawialiśmy, że to się w głowie nie mieści, że można tak po prostu zdecydować o zabiciu takiej liczby ludzi i umyć od tego ręce.

MARA:

To ty to mówiłaś.

ALOS:

Masz inne zdanie?

MARA:

Nie wiem.

Zawsze starałam się mówić to co ty. Żebyś nie przestała mnie kochać. Śmieszne.

Nie chcieliśmy zabić ludzi.

ALOS:

Teraz nie.

Kiedyś tak.

Po co innego testować bomby?

MARA:

Wiesz, czasem myślałam: co byś zrobiła, gdybyś mnie zobaczyła w tej pracy. W tym życiu. Wyobrażałam sobie jak się pieklisz, dokładnie tak jak teraz i chciało mi się śmiać: Alos, zostawiłaś mnie, żeby lizać inne cipy, a ja tu robię prawdziwe rzeczy.

Jestem w normalnym związku.

Bezpieczeństwo w domu i w kraju.

Testujemy nowe bomby? Okej. Promieniotwórcze? Okej. Nie wiadomo do czego posłużą, kogo będą bronić, kogo zabijać - też okej. Wszystko mi było jedno, naprawdę.

To tylko praca. Dobrze płatna. Fajny zespół, świetny socjal, wymagania były duże, ale to pozwalało nie tęsknić za tobą. Szybko awansowałam. Poznałam Wanto.

Nie chciałam nic czuć.

ALOS:

Biedna Mara.

Czasem tak cię nienawidzę.

A potem przestaję i znowu nienawidzę.

Czasem nie wierzę, że z tobą byłam, pusta, egocentryczna debilko.

MARA:

A jednak chciałaś, żebym przyjechała. Po co?

ALOS:

Żeby ci to powiedzieć.

Żeby cię zobaczyć.

MARA:

I co widzisz?

ALOS:

Że jesteś najpiękniejszą dziewczyną na świecie.

MARA:

Cała Alos. Wyzywasz mnie od debilek, a potem mówisz, że jestem piękna.

ALOS:

Cała Mara. Zabijasz mi rodzinę, a potem przyjeżdżasz, żeby mnie ratować.

I znowu nie wiem, kto komu bardziej dojechał.

MARA:

Nie chciałam, żeby zginęli twoi rodzice, Alos.

ALOS:

Kiedy zaczynałyśmy się spotykać, mieszkałam tu jeszcze z nimi.

W tej właśnie kuchni mama stała w garach i przez szparę pod drzwiami dolatywał nas tylko zapach pomidorówki na kościach albo placka z rabarbarem.

Stary patrzył w tiwi i jarał.

Mój brat przez ścianę nasłuchiwał nas jak uprawiamy seks albo my słuchałyśmy jego i tych dziewczyn nie w naszym typie na spermodromie.

Myślałam wtedy, że coś wygrałam, jakąś tajemną wiedzę.

Że ją znalazłam u ciebie w środku. Że trzeba brać to co jest i iść dalej, zawsze dalej.

Frunąć, nigdy się nie zatrzymywać. Zatrzymanie to zawsze ta pomidorówka, jaranie przed telewizorem.

Myślałam, że ty chcesz sobie tak frunąć razem ze mną.

A im dłużej ciebie znałam tym bardziej widziałam, że ty jesteś taka żoneczka.

Mamusia.

Zamiast krwi - rosółek i pomidorowa.

Jak u mojej mamy, myślałam, byłam przerażona.

Mną się nie dało opiekować, spieprzałam od tego twojego ciepłka.

Poza tym, wstyd się przyznać.

Taka myśl, żeby sprawdzić, czy ludzie są podmienialni.

Czy coś pocuję, kiedy znikną.

Czy się składają z cząstek, a w związku z tym, można ich rozłożyć na cząstki i wszystko wymieszać. Rozłożyć w innych proporcjach. Nie przywiązywać się.

A teraz się stęskniłam. Jak chora suka, Mara.

MARA:

Za nimi czy za mną?

ALOS:

Nie wiem. Teraz nie mam już nic. Uciekałam od was wszystkich, a kiedy się obejrzałam, oni już nie żyli a ty leżałaś w śpiączce. A potem rodziłaś swojemu koleśowi dziecko.

Powinnam być zadowolona.

Wydawało mi się, że niczego od was nie chcę.

A teraz tak bardzo chcę mieć cię przy sobie, żebyś mnie dotykała. Żebyś ja ciebie dotykała.

Tylko co, mam ci to wszystko co masz teraz zabrać pod ziemię?

MARA:

Może po to tu jestem.

ALOS:

Czego ty chcesz, Mara?

MARA:

Cofnąć czas.

*MARA zdejmuje kombinezon i kask. Wylacza stoper.*

## I CZAS SIĘ COFA

### SCENA 12- PRZESZŁOŚĆ/EKRAN:

*WANTO śpi. MARA siedzi przy łóżku i pisze list, co i rusz spoglądając na WANTO. Kilka razy zaczyna i zgniata. Nagle MARA wybiega, wymiotuje do toalety. Myje zęby, czuje się słabo. Patrzy na siebie w lustrze.*

MARA:

Prosto w oczy. Tylko prosto w oczy.

“Nie potrafię cię kochać, Wanto”.

*MARA zezuje do lustra, wychodzi z łazienki, kręci jej się w głowie. Dzwoni do DOCENTA:*

...Docencie, fatalnie się czuję. Kręci mi się w głowie i mam mdłości.

...nie wiem, jakaś franca. Może rotawirus.

...aha...

...nie, to chyba nie z ekscytacji.

...i nie ze stresu, Nie denerwuję się, pójdzie dobrze. Ja też bym wołała...

...tak. Jasne. Nasz wielki dzień. Ale naprawdę boję się, że kogoś pozarażam.

...tak, też się bardzo na to napracowałam.

...tak, zrobię panu tę przysługę. Przysługa. Wie pan, co to znaczy?

...wielu mężczyzn chce, żebyś robiła im przysługi.

...rozumiem. Postaram się. Tak. Oczywiście. Wielki dzień.

*MARA odkłada słuchawkę, idzie zwymiotować.*

MARA:

Wielki, kurwa, dzień.

Dobrze, że przynajmniej nie mam sraczki.

Zasrałabym wam cały Instytut..

Od was też się zwolnię, panie Docencie. Jutro. Jak już jebnie.

*MARA płucze usta płukanką, ubiera czerwoną garsonkę i wychodzi.*

### **SCENA 13- PRZESZŁOŚĆ/EKRAN:**

*MARA w Ministerstwie, ledwie trzyma się na nogach. PAULA przynosi jej dokumenty.*

PAULA:

I jeszcze tutaj.

MARA:

Wszystko sprawdzone?

PAULA:

Przeczytaj.

*MARA podpisuje bez czytania.*

PAULA:

To zaczynamy.

*MARA wchodzi do gabinetu w którym przed ekranami siedzi grupa wojskowych i naukowców. Zaczyna się odliczanie. MARA wychodzi do łazienki, wymiotuje, słyszy wrzask. Wraca do gabinetu, wszędzie chaos, popłoch. Na ekranach widać płomienie, kłęby dymu.*

URZĘDNIK 1:

Uderzyła w dom. W kamienicę. Jak to możliwe?

MARA:

Tam byli ludzie?

URZĘDNIK 2:

Tak, oczywiście, kurwa, że tam byli ludzie.

URZĘDNIK 1:

Mam adres. Jasna 10, miasto...

*Nazwa miasta tonie w ciszy, MARA traci przytomność. Mocno uderza głową w podłogę. KRET łapie ją za rękę i ciągnie ruch ku ziemi dalej, głębiej, przebija w ziemi korytarze. Łapa KRETA przekopuje ziemię. Palec KRETA naciska na czerwony guzik.*

#### **SCENA 14 -PRZESZŁOŚĆ/EKRAN:**

*Rehabilitacja w łóżku. Badanie USG MARY: wykrywa ciążę. Rosnący brzuch. WANTO nad łóżkiem MARY, głaszcze ją po głowie. Nagłówki gazet: "Stop próbom atomowym", protesty, wydobywanie zwłok spod gruzu. Nagłówki "Poszukiwania odpowiedzialnego trwają". "Szefowa działu w śpiączce?". Za oknem oddziału intensywnej terapii zmieniają się pory roku. Protesty przed kamienicą, pogrzeby. Rozciąganie drutu kolczastego wokół kamienicy, ustawienie budki strażnika. Pulsowanie czujnika saturacji, ciśnieniomierza. WANTO wypełnia dokumenty, rozmawia z PRAWNIKIEM MARY.*

*ALOS przyjeżdża pod kamienicę i ogląda zgliszcza domu rodziców. Rozbijanie strefy protestu na obszarze kamienicy. ALOS i inni protestujący żądają zaprzestania testów atomowych, okupują budynek. Pacyfikowanie protestu przez policję.*

#### **SCENA 15 - PRZESZŁOŚĆ/ EKRAN:**

*PIEŁĘGNIARKA nakłada maść na półotwarte oczy MARY, podłącza kroplówki. REHABILITANT kończy gimnastykę w łóżku MARY, wychodzi. WANTO dotyka ciężowego brzucha MARY, czuje ruchy dziecka. Twarz MARY wykrzywia ból, ciało się zwiija. WANTO przeprowadza LEKARZA, który patrzy na aparaturę, robi badanie ginekologiczne.*

WANTO:

Zaczęło się?

*LEKARZ kiwa głową. MARA zaczyna pojękiwać, krzyczeć. WANTO trzyma ją za rękę. Ciemność. Sen MARY - KRET wynurza się z ziemi, ku światłu. MARA otwiera oczy.*

*MARA leży w łóżku z nowo narodzonym dzieckiem przy piersi, ma otwarte oczy.*

WANTO:

Musisz mieć teraz miękkie, miękkie lądowanie, Mara.

*Bomba łąduje. Wybuch.*

#### **CZAS WRACA NA MIEJSCE**

#### **SCENA 16**

*Mieszkanie ALOS.*

MARA:

Kiedy się wybudziłam, chciałam tylko żebyś była obok, żebym mogła natychmiast cię zobaczyć, żebym mogła błagać cię o wybaczenie. Ale moje mięśnie nie były w stanie wykonać ruchu. Zasnęłam z bólu, obudziłam się w życiu, którego nie wybrałam.

I nie miałam siły niczego zrobić.

Niczego zmienić.

Przez cały czas kiedy byłam w śpiączce, przez całe dziewięć miesięcy śnił mi kret.

Teraz znowu zaczął mi się śnić. Kiedy nie śpię, też cały czas go czuję. Chodzi po mnie.

Coś wydrapuje.

Czasem chciałabym, żeby wszystko ze mnie wydrapał.

Całe to nowe życie.

A potem myślę: ja jestem tutaj, a moja córka miała dziś przedstawienie w przedszkolu.

ALOS:

Grała Matkę Boską?

MARA:

Nie, biedronkę. Jest wiosna.

ALOS:

Ma mi być przykro?

MARA:

Mi jest.

Czasem myślę, że dalej chcę tylko iść tam gdzie ty idziesz, leżeć tam, gdzie ty leżysz.

W świetle, w ciemności - obojętnie.

Chociaż na chwilę.

Coś twojego wlewa się we mnie.

Nie wiem, co to jest.

*ALOS całuje MARE.*

ALOS:

To weź to ze sobą.

I zasadź w ogrodzie.

*MARA i ALOS rozbierają się z dawnych dziejów, dotykają w uwolnione ciała, które jeszcze tu są, jeszcze nie odeszły. KRET przeskakuje ALOS do ust i wchodzi w miejsce po usuniętej nerce. Mości się w tej norze, potem wraca do MARY: wędruje, wte i wewte jakby MARA i ALOS były teraz jednym.*

*Zdrada? Ostatnie namaszczenie?*

## SCENA 17:

*MARA śpi, wtulona w ALOS. Sen MARY - podróż za KRETEM.*

MARA:

Gdzie ja jestem?

To wszystko się składa w jedną całość.

Albo właśnie rozpada.

Jedno i drugie naraz.

Ten łomot to chyba z tamtego żyrandola.

Pulsuje jak pięść - zaciska się i puszcza. A te wory? Płuca?

Wdech - masz czegoś więcej.

Wydech - masz czegoś mniej.

Jak to możliwe, że to wszystko tak dobrze tu widać?

Może wolałabym być w brzuchu Alos. Zobaczyć jej chorobę.

Może wcale nie jest chora? Tylko ja?

A może wszystkie ssaki mają takie samo wnętrze?

*ODILLE na dworze podchodzi do okien i przystawia uszy. Wyczuwa KRETA, dmucha w puszki zaczepione na palikach.*

*KRET wychodzi przez usta MARY na zewnątrz. Chwyta w zęby POZWOLENIE NA OPUSZCZENIE STREFY SKAŻONEJ oraz LICZNIK GEIGERA i wychodzi przez okno na dwór. ODILLE wyciąga dla niego zza ucha dżdżownicę na kolację. KRET oddaje jej pozwolenie i licznik, zjada dżdżownicę i wskakuje do JAMY PO BOMBIE. Luna wokół JAMY PO BOMBIE zmienia kolor na czerwony.*

*W swoim śnie MARA dochodzi do krawędzi czegoś i zaczyna spadać.*

MARA:

AAAAAAA!!!

Na pomoc!!!

Ratunku!

JAMA PO BOMBIE:

Przed czym cię uratować?

MARA:

Przed upadkiem?

JAMA PO BOMBIE:

A źle ci?

MARA:

Gdyby się skupić tylko na doświadczeniu fizycznym



To w sumie jest przyjemnie.

JAMA PO BOMBIE:

No widzisz?

MARA:

Kto to mówi?

JAMA PO BOMBIE:

Ja.

MARA:

Kret?

JAMA PO BOMBIE:

Nie.

MARA:

Bomba?

JAMA PO BOMBIE:

Bomby już dawno tu nie ma. Dobrze ją znałaś, wypieściłaś własnymi rękami.  
I wypuściłaś z rąk.

Jak dziecko. Maleńka bomba N bez płaszczyka uranowego.

Synteza lekkich jąder, śmiertcionośne neutrony prędkie.

Ocala infrastrukturę, zwalcza siłę żywą.

To jest naprawdę piękne sformułowanie z teorii obronności.

Ta siła żywa.

Po ludzku mówiąc: ludzie.

Kobiety, mężczyźni. Dzieci. Dorośli.

Psy, koty, chomiki. Robaki. Krety.

Rośliny.

To wielka siła.

A jednak - unicestwiona.

Po co testowaliście tę bombę, jeśli można spytać?

Żeby zobaczyć, czy ludzie zaczną potem rozmawiać ze śmieciami? Staną się śmieciami?

Wiem, że to dziwnie brzmi z moich ust - jakbym pytała: po co powstało to, co mnie stworzyło?

Po co powstała twoja mama, Mara?

Po co powstała twoja babcia? Twoja córka?

Czymi rękami to było zrobione? I po co?

MARA:

Słowo "bezpieczeństwo" coś ci mówi?

JAMA PO BOMBIE:

No to rezultat jest zabawny, prawda?

Mały błąd w oprogramowaniu.

Mały błąd w topologii uderzenia.

No i mały błąd ludzki, jakieś poranne mdłości czy stan przedomdleniowy, pierwszy trymestr nieplanowanej ciąży.

I bomba zrywa się ze smyczy. Pędzi tam, gdzie twoje myśli.

Niegrzeczna bomba!

Pół biedy, że wam ta bomba skisła, zanieczyściła się trytem, zginęło tylko trzysta osób.

Gdyby nie to, rozwaliby całe miasteczko.

A tak, to został tylko ten jeden chory budynek.

I ja.

Wgniecenie.

Jak to mówią: "trauma".

...

Ale możesz do mnie mówić "jamo", to zawsze jakoś sympatyczniej.

MARA:

Dlaczego ja ciebie słyszę?

Nie chcę.

JAMA PO BOMBIE:

Trzeba było nie zdejmować hełmu. Za dużo promieniowania i uszy się otwierają.

Komu ja to mówię, przecież wiesz: emisja jest dziesięć razy większa niż w przypadku tradycyjnej bomby termojądrowej.

Tradycyjnej, to też ciekawie brzmi.

Jakby o potrawie wigilijnej. O karpniu. Albo kutii.

MARA:

Tu są jakieś kości.

KRET:

A czego się spodziewałaś? Przecież zginęło tylu ludzi.

*MARA bierze w ręce kość.*

KOŚĆ UDOWA OJCA ALOS:

Przejechałaś rowerem węża.

*MARA odrzuca kość.*

**SCENA 18:**

*Podwórko przy JAMIE PO BOMBIE.*

ODILLE:

Kiedy spadła bomba, część naszych sąsiadów straciła życie.  
Na podwórku leżały trupy.  
Z mieszkań wyciągano martwe dzieci i dorosłych, którym jeszcze kilka dni wcześniej mówiłam “dzień dobry”.  
Nie chciałam na to patrzeć.  
Więc straciłam wzrok.  
Kiedy spadła bomba, byłam w piwnicy po ogórki na zupę.  
Jak wróciłam, nie miałam już kuchni, żeby ją ugotować. Nie miałam mieszkania.  
Został mi słoik ogórków.  
To w sumie całkiem dużo.  
Byłam żywa i mogłam zjeść ogórki.  
A potem dostałam namiot.  
Nauczyłam się rozpalać ognisko.  
I czytać znaki.

*Z balkonu YASQY spada pudełko po lodach.*

PUDEŁKO PO LODACH:

Wszystko rozmarza, zmienia się w zupę.  
Jak Antarktyda.

YASQA:

Chce mi pani wynieść śmieci?  
Jestem niepełnosprawna i nie mogę wychodzić z domu.

ODILLE:

Przepraszam, ale nie mogę. Czekam na dalsze informacje.

*YASQA rzuca w ODILLE plastikową butelką.*

ODILLE:

O, widzi pani.  
To jest informacja o wiecznym powrocie.  
O krążeniu odnawialnych cząstek. Prawda, buteleczko?

BUTELECZKA:

Prawda.

YASQA:

To jest informacja, że nie mogę wychodzić z domu, więc potrzebuję pomocy i towarzystwa.

ODILLE:

Może pani zawsze zadzwonić pod 112.

YASQA:

Może pani zamieszkać ze mną. Zajmuję bardzo dużo miejsca, ale pani się zmieści.  
Nie mogę stąd wychodzić, ale poradziłybyśmy sobie z tym.

ODILLE:

Tu mi dobrze. Prawda, buteleczko?

BUTELECZKA:

Prawda. Zostanę z tobą na zawsze  
A nawet cię troszkę przeżyję.

*ODILLE wkłada do butelki kilka źdźbeł trawy rosnących na gruzach i ustawia przy namiocie.  
ODILLE rozpala ognisko i sięga po otrzymane od KRETA POZWOLENIE NA  
OPUSZCZENIE STREFY SKAŻONEJ i LICZNIK GEIGERA.*

LICZNIK GEIGERA:

Chce mi się wyć i rzygać. Jestem niesamowicie przejezdony.

ODILLE:

To chyba tak jak pani Yasqa z czwartego piętra, liczniku Geigera.

LICZNIK GEIGERA:

Ona potrafi dużo więcej niż ja.

ODILLE:

Tak, pani Yasqa naprawdę dużo potrafi.  
A ty aż piszczysz. Biedaczysko.

LICZNIK GEIGERA:

Dziękuję.  
Jesteś naprawdę bardzo miłą osobą.

ODILLE:

Dziękuję. Ty jesteś bardzo miły.  
A ty, co chcesz mi powiedzieć, karteluszek?

POZWOLENIE NA OPUSZCZENIE STREFY SKAŻONEJ:

Jestem pozwoleniem na opuszczenie strefy skażonej.  
Niosę jakąś nadzieję.  
Jakąś odpowiedzialność.

Pozwalam się przemieścić.  
A kiedy znikam, robi się gorąco.

ODILLE:  
Bardzo ciekawe. A jak to robisz?

POZWOLENIE NA OPUSZCZENIE STREFY SKAŻONEJ:  
Sprawdź.

*ODILLE wrzuca POZWOLENIE NA OPUSZCZENIE STREFY SKAŻONEJ do ogniska, które na chwilę płonie mocniej. Patrząc w ogień, Odille myśli o pożarach w Kalifornii, o erupcji Cumbre Vieja na La Palmie.*

### SCENA 19:

*WANTO i MAJA oglądają bajkę o Kreciku, Wanto próbuje się dodzwonić do MARY. MAJA trzyma się za policzek, boli ją zamię.*

MAJA:  
Co u mamy?

WANTO:  
Nie odbiera telefonu.

MAJA:  
Nie żyje?

WANTO:  
Maja, nie. Po prostu nie odbiera. Pracuje.  
Mama zawsze wraca.

MAJA:  
To żart.

WANTO:  
Co żart?

MAJA:  
A nic.

WANTO:  
Nie rób sobie takich żartów.

*WANTO uderza pięścią w ścianę, MAJA zaczyna płakać.*

## SCENA 20:

*MARA budzi się na spermodromie, obok ALOS, która nie oddycha.  
Mara dotyka jej, jest całkiem zimna.  
Mara wrzeszczy.*

## SCENA 21:

*Dzwoni telefon ODILLE.*

ODILLE:

...halo?

...Zwolniło się? Mieszkanie? Ojej, to niesamowite. Niesamowite.  
Czekałam na to od roku, wie pan?

...tak, ja lubię ten kontakt z naturą, deszcz, słońce. Lubię to.

...rozumiem.

...posprzątać? Nie ma problemu.

...czyli mogę tam zastać różne rzeczy?

...osoby?

...no dobrze. Dobrze.

...ktoś przyjedzie po...

...nie wiadomo kiedy.

...ale na pewno można się wprowadzać? Skoro ona tam...

...na podwórko? Wyciągnąć na podwórko?

...rozumiem.

## SCENA 22:

*MARA wychodzi z mieszkania i idzie do budki STRAŻNIKA.*

MARA:

Moja przyjaciółka zmarła.

Nie wiem co się robi w takiej sytuacji.

STRAŻNIK:

Rozumiem. Czyli zmarła w samą porę.

MARA:

Pan jest ohydny.

STRAŻNIK:

Zdjęła pani kombinezon.

MARA:  
Rzeczywiście.

STRAŻNIK:  
Idiotyczne zachowanie.

MARA:  
Proszę się powstrzymać od komentarzy.

STRAŻNIK:  
Dopuszczalny czas pani pobytu w kamienicy prawie upłynął, prawda?

MARA:  
Wiem.

STRAŻNIK:  
Poproszę o pozwolenie.

MARA:  
Gdzieś tu je miałam.

STRAŻNIK:  
Poproszę.

MARA:  
Chwileczkę.  
Nie mogę znaleźć.

STRAŻNIK:  
Proszę poszukać.

MARA:  
Ale pan mnie pamięta, prawda?

STRAŻNIK:  
Czasem tak się dzieje.  
Że coś tu się gubi.

MARA:  
Rozumiem, że to formalność.

STRAŻNIK:  
Ależ skąd.

Pani jest napromieniowana. Z każdą chwilą bardziej. Dodatkowo, jeśli zgubiła pani ważny dokument na tak małym, zamkniętym terenie, to znaczy, że ma pani zaburzenia poznawcze. To niebezpieczne. Dla pani męża, dzieci, ludzi w tramwaju, ludzi w windzie. Dla zwierząt domowych. Roślin.

MARA:

Jak mnie pan wypuści, to przestanę gromadzić promieniowanie.

STRAŻNIK:

Czekam.

Ma pani jeszcze trzy minuty.

MARA:

Jak to trzy minuty?

Mam jeszcze całą dobę.

STRAŻNIK:

Musiało się pani coś pomylić.

Proszę o pozwolenie.

MARA:

Szukam go.

STRAŻNIK:

Coś pani wypadło.

*STRAŻNIK podnosi figurkę kreta, która wypadła MARZE z torebki. Podaje MARZE, ale ona jest skupiona na szukaniu pozwolenia. Strażnik rzuca figurką do JAMY PO BOMBIE.*

### **SCENA 23:**

*WANTO nosi MAJĘ na rękach.*

MAJA:

Mama ma kłopoty.

Przyjaciółka nie daje jej wrócić.

WANTO:

Co to za przyjaciółka?

MAJA:

Śmierć.



*WANTO stawia MAJĘ na ziemię, próbuje dodzwonić się do MARY - bezskutecznie.*

MAJA:

Jest bardzo chora. Mama musi ją wyleczyć.

*WANTO zaczyna szperać po papierach MARY, włącza jej komputer. Znajduje film ALOS.*

ALOS na nagraniu:

...

Całkiem śmiesznie.

*ALOS śmieje się aż zaczyna kaszleć. Bardzo długo kaszle. Potem idzie z telefonem przez mieszkanie.*

ALOS na video:

Widzisz, nic się tu nie zmieniło. Tylko podwórko nam rozjechało. O patrz. Tu był bez, a tam kasztanowiec.

A teraz tylko ta dziura.

*ALOS na video pokazuje za oknami ruinę budynku, w niej podwórko z dziurą w ziemi.*

*WANTO wyłącza nagranie. Zaczyna się pakować.*

#### **SCENA 24:**

*MARA i STRAŻNIK przy budce Strażnika. MARA szuka pozwolenia.*

STRAŻNIK:

...

O. Czas minął.

Teraz może pani tu zostać tyle ile pani chce.

MARA:

Jak to?

STRAŻNIK:

Może pani kontaktować się z rodziną przez internet.

Kamienica jest zaopatrzona w WiFi.

Resztę informacji uzyska pani na infolinii, tutaj jest numer.

*STRAŻNIK zamyka budkę. MARA wrzeszczy, wali, ale wszystko jest zamknięte.*

STRAŻNIK:

Proszę się uspokoić i czekać na wiadomość w sprawie zakwaterowania. Do tego czasu może pani dalej korzystać z mieszkania przyjaciółki albo napisać wniosek w sprawie otrzymania namiotu.

ODILLE:

Chętnie pani pomogę.

MARA:

Mogę u pani naładować telefon?

ODILLE:

Niepotrzebny pani telefon.

Mój przestał działać, a i tak dużo rozmawiam.

MARA:

Ma pani dzieci? Ja muszę stąd natychmiast wyjść.

ODILLE:

Jestem przeciwna takiemu uwiązaniu matek.

Ciągle tylko dzieci i dzieci, ciągle poczucie winy, ciągły wstyd.

Wszystkim się coś należy od życia.

MARA:

Od życia? Przecież tu wszystko umiera.

Ja tu przyszłam tylko na chwilę.

BUTELKA PO ORANŻADZIE:

Ja też byłam potrzebna tylko na chwilę.

APLIKATOR OD TAMPONA:

A jednak zostaję. Na zawsze.

MARA:

Co to było?

ODILLE:

Słyszysz pani? Czasem to ogłuszające, ile słyhać, kiedy się otworzą uszy. Próbowalam wcześniej zapchać moje ziemią, ale było tylko gorzej, ziemia też mówiła.

MARA:

Nie chcę tego słyszeć.

ODILLE:

Za późno. Ale promienny słuch to dar, niech pani słucha.

A skoro pani nie może stąd wyjść, to może pani opłacze swoją przyjaciółkę, żeby nie marnować czasu? Może pani opłacze wszystkich, którzy tu zginęli?

MARA:

Muszę wrócić do męża i córki.

ODILLE:

Pani córka sobie poradzi. Moja matka na przykład już nie żyje i ja jakoś sobie daję radę. A wy możecie zresztą rozmawiać przez Zooma, o ile znajdzie tu pani komputer albo ładowarkę do telefonu. A jak się popsuje to nic, ze wszystkiego można wysnuć pozytywne wnioski. Wiedziała pani, że telefon jest kopalnią metali szlachetnych? Złoto, srebro, platyna. Jak o tym myśleć w kategoriach śmieci? A jeśli pani straciła wszystko, to jest pani teraz naprawdę wolna. To też jakaś wartość, prawda?

*MARA wali w drzwi od bramy.*

STRAŻNIK:

Proszę się odsunąć od bramy.

MARA:

Proszę mnie wypuścić!

STRAŻNIK:

Niech się pani odsunie od bramy, bo będę musiał użyć siły.

*MARA dalej wali w drzwi. STRAŻNIK celuje do niej z pistoletu. MARA zatrzymuje się, podnosi ręce.*

STRAŻNIK:

Myśli pani, że to jest komfortowa sytuacja, pilnowanie tego miejsca?

Ktoś musi to robić. Pewnie pani uważa, że to szczyt sadyzmu.

Raczej nudy.

Takie akcje jak ta dzieją się bardzo rzadko. Przede wszystkim trzeba tu siedzieć i siedzieć. Od tego siedzenia aż człowiek by chciał, żeby coś się wydarzyło.

Pyk.

Może to rozwiałoby marazm?

A potem: poczucie winy albo jego zaskakujący brak - to na pewno byłoby ciekawe.

Oczekiwanie na karę.

Może miałbym wtedy kontakt z jakąś siłą wyższą, duchem, kimś, z kim można porozmawiać?

MARA:

Niech pan mi nie robi krzywdy.

STRAŻNIK:

Nie chodzi o krzywdę. Tylko o bezpieczeństwo.

Oczywiście, że nic pani nie zrobię, jeśli pani będzie spokojna.

Mamy tutaj monitoring.

*Nadlatuje transport żywnościowy.*

YASQA:

Przeżarłam całą kartę kredytową.

Co się stanie jak zabraknie mi kasy na jedzenie?

Może muszę się tak najeść, żeby umrzeć z przejedzenia.

Nie mam rodziny, nikogo ten dług nie obciąży.

A może ktoś jeszcze chciałby się dorzucić do zrzutki?

Przyjdzie pan do mnie na kawkę?

*Robot transportujący jedzenie odlatuje.*

YASQA:

Czy ktoś przyjdzie do mnie na kawkę?

ODILLE:

Proszę mi wybaczyć.

Mam tutaj swoje zadania.

YASQA:

Jakie?

ODILLE:

Słucham niewysłuchanych.

YASQA:

To czemu mnie pani nie słucha?

Ja też jestem śmieciem, który do pani mówi.

I też potrafię spadać.

Może jak spadnę koło pani to pani usłyszy.

*YASQA rzuca w ODILLE kulą z folii aluminiowej. ODILLE nie przejmuje się tym, idzie do mieszkania ALOS i wyciąga jej ciało za ręce z mieszkania, wlecze w okolice swojego namiotu. MARA próbuje je wyrwać, ale Odille jest silniejsza.*

MARTWE CIAŁO ALOS:

Kochana Mara, pożegnałaś mnie najlepiej jak to możliwe.

MARA:

Alos, ty żyjesz? Słyszę cię!

ODILLE:

Widzi pani? Pożytki z promiennego słuchu.

MARA:

Alos, kochanie! Niech pani ją zostawi!  
Niech jej pani da spokój.

ODILLE:

Zrobiła pani dobrą robotę. Teraz ja zrobię przestrzeń.

PAMELA ANDERSON:

Kiedy wszystkich nas zaleje ocean ze stopionego lodowca przyda się ktoś, kto wyciąga ludzi na brzeg.

JAMA PO BOMBIE:

Ktoś, kto potrafi segregować. Mięso, włosy i kości - odpady zmieszane.  
A mnie - jak można nazwać skoro tyle jest we mnie ludzkich szczątków?  
Kontenerem zmieszane?

Pomyśleć, że jeszcze przed chwilą to wszystko było bio.

Przypomina mi się nieodległa, gazowa przeszłość tej części Europy. Auschwitz, mydło z ludzi. Złote zęby. Poduszki z ludzkich włosów.

Recykling ma naprawdę trudną historię.

MARA:

Alos!

JAMA PO BOMBIE:

Mikroplastik przenika każde zwierzę na tej planecie, może w ich grobach rosną już plastikowe butelki.

Dylemat Antygony - grzebać, nie grzebać?

PAMELA ANDERSON:

Spalać? Zjadać? Apsajklować?

ODILLE:

Tu gdzieś są twoi rodzice, prawda?

MARTWE CIAŁO ALOS:

Tak, gdzieś tu. Kiedy spadła bomba byli na podwórku.

To był podobno piękny wiosenny dzień.

*ODILLE wrzuca ciało ALOS do JAMY PO BOMBIE. Poświata nad jamą robi się czerwona, potem gaśnie.*

MARA:

Nie! Jeszcze chwilę! Chciałam się jeszcze pożegnać!

ODILLE:

Może pani się żegnać i żegnać, całą wieczność.

MARA:

Chciałam jeszcze na nią popatrzeć.

YASQA:

A na mnie nikt nie chce popatrzeć?

Ile razy mam was zapraszać?!

Mam tego dość.

*YASQA skacze do JAMY PO BOMBIE. Poświata znów robi się czerwona. Kiedy YASQA spada, jaskółka, którą opiekował się strażnik podrywa się do lotu. STRAŻNIK patrzy na odlatującą jaskółkę, MARA patrzy w głąb JAMY PO BOMBIE.*

STRAŻNIK:

I kolejne życie stąd znika.

Cud?

Bardzo proszę oddalić się w bezpieczne miejsca.

MARA:

A są tu takie?

STRAŻNIK:

Po prostu proszę zejść mi z oczu.

Promieniowanie uszkodziło wam głowy, kretyнки.

MARA:

Pani Jaskółko, gdzie pani zniknęła?

JAMA PO BOMBIE:

Tutaj.

MARA:

Śniłaś mi się, Jamo.

JAMA PO BOMBIE:

Wiem.

MARA:

Czy jesteś tak głęboka, że da się tobą przejść na drugą stronę?

JAMA PO BOMBIE:

Sprawdź.

*MARA wskakuje do JAMY PO BOMBIE. Na podwórku zostali STRAŻNIK i ODILLE. Jama świeci na czerwono.*

STRAŻNIK:

Jest pani ostatnia.

ODILLE:

Licząc żywych - tak.

STRAŻNIK:

A kogo chciałaby pani liczyć?

ODILLE:

Nikogo pan nie słyszy?

STRAŻNIK:

Tylko panią. Ostatnią wariatkę na posterunku.

*ODILLE zaczyna tańczyć, całe jej ciało świeci.*

## **SCENA 25:**

*MAJA i WANTO zajeżdżają pod Instytut. WANTO ze śpiącą MAJĄ na rękach zmierza prosto do gabinetu PAULI.*

PAULA:

Wanto.

WANTO:

Była tu, prawda? Pojechała tam?

PAULA:

Tak. Nie wiedziałeś?

WANTO:

Nie.

PAULA:

Piękną macie córkę. Ten policzek... wcale nie wygląda źle. Wszystko u was dobrze?

WANTO:

Przestała odpowiadać na telefony. Muszę po nią pojechać.

PAULA:

Znowu musisz ją ratować?

Może zostaw jej trochę odpowiedzialności?

WANTO:

Nie chodzi o ratowanie. Muszę z nią porozmawiać.

Załatwisz mi pozwolenie?

PAULA:

Trudno ci się oprzeć, Wanto.

Żaden sędzia nie potrafił.

To, że poszedł siedzieć Edi, a nie Mara...tylko ty mogłeś to wyczarować.

Z jej podpisem na każdym z dokumentów.

Zapłaciłeś mu, prawda? Dużo?

Dużo czasu ci to zajęło?

Zmianie dziecka pieluch, opieka nad kobietą w położu. Papiery do procesu.

Nieprzespane noce.

A gdzie w tym wszystkim ty?

WANTO:

Nie lubisz jej.

PAULA:

A ty ją kochasz.

Czy to ma znaczenie w kontekście tego, kto jest winny?

Nie. Ale oboje wiemy, że dla świata liczy się tylko to, że kocha cię ktoś silny.

Mądry. Bogaty.

Jesteś dobrą partią, Wanto.

Wiesz o tym?

Chciałabym, żeby mnie ktoś tak kochał.

Znam Marę jeszcze z poprzedniej pracy, były wtedy razem, ona i Alos.

Niekończące się awantury przez telefon.

Trudno było z nią pracować, chociaż przecież jest taka mądra.

A potem nagle zjawia się tutaj.

Już sama.

Zdaje się, że tamta ją rzuciła.

Ty przyszedłeś do pracy kilka miesięcy po niej.

A potem spadła bomba.

A raczej - ona zdecydowała, gdzie spadnie.

Strach się rozstawać z kimś, kto potem zrzuca bombę na dom twoich rodziców.

Nie boisz się?

WANTO:



Nie chcę się z nią rozstawać.

PAULA:

Nawet jeśli nic ci nie mówi i jedzie do swojej byłej?

WANTO:

Daj mi pozwolenie.

PAULA:

Nie chcę, żebyś tam szedł.

Nie chcę, żebyś się popsuł.

WANTO:

Proszę cię, Paula.

PAULA:

Wanto, idźcie już stąd.

*PAULA wychodzi. WANTO z MAJĄ na rękach wychodzi, idzie do samochodu.*

## SCENA 26:

*MARA w JAMIE PO BOMBIE. Obok niej leży MARTWE CIAŁO ALOS. KRET zjada MARTWE CIAŁO YASQY i robi się coraz większy, jakby przejmował jej gabaryt.*

MARA:

Przestań, zostaw!

Pani Jaskółko!

KRET:

Nic nie rozumiesz.

MARTWE CIAŁO YASQY:

Wreszcie ktoś mi coś robi, bez proszenia.

Coś mi robi w ciało.

Ale zajebiste uczucie.

I jeszcze trochę, ząbkami. Mocniej.

MARTWE CIAŁO ALOS:

Położ się przy mnie. Możesz tu zostać na zawsze.

Powoli się rozpadać, użyźniać tę ziemię.

MARA:

Mam dziecko.

MARTWE CIAŁO ALOS:

Niektórzy mówią, że jak się ma dzieci to nawet nie można się spokojnie wysrać.

I te bezsenne noce.

Przecież nigdy nie chciałaś mieć dzieci.

KRET:

W dzień kiedy straciłaś przytomność chciałaś od wszystkiego uciec, kiedy się obudziłaś, twoje mięśnie zniknęły, a głowa kleiła neurony po miesiącach śpiączki. Miałaś pęknięte krocze, lało się z ciebie mleko, jedyne o czym marzyłaś to wrócić do snu.

Przez dziewięć miesięcy śniłaś, że ją wydrapuję.

Ugryzłem ją w twarz, dlatego ma to znamię.

Znamię w kształcie kreta.

*MARA podnosi się i patrzy z niedowierzaniem na KRETA, który stał się ogromny.*

KRET:

Kiedy już mogłaś zwlec się z łóżka, to i tak nie chciałaś.

Jak to jest, rehabilitować się kiedy nie masz siły, żeby cokolwiek zrobić?

Kiedy echo dziecięcego płaczu odbija się od ścian pokoju?

Myślałaś: "gdzie jest pierdolona matka tego bachora?"

Ty byłaś tą pierdoloną matką.

Dalej jesteś.

Gdybyś nie była w śpiączce, zrobiłabyś sobie aborcję.

Ojcem dziecka jest ktoś, kogo chciałaś zostawić.

A teraz twierdzisz, że chcesz tam wracać.

Może Wanto się należy odpoczynek od zajmowania się tobą?

Może tobie należy się odpoczynek od pracy nad cudzym życiem?

A może jest twoje?

W każdym razie, jeśli chcesz stąd wyjść, musisz zrobić podkop.

Wykonać pracę.

*MARA kładzie się obok ALOS. Z perspektywy leżenia JAMA PO BOMBIE wygląda jak ogromny okrąg zamykający w sobie świat.*

MARA:

Mam dosyć pracy.

KRET:

To czekaj na przypływ.

MARA:

Jaki przypływ?

KRET:

Wszystko ci się przydarza, Mara. Alos cię uwiodła, a potem zostawiła.  
Przydarzyła ci się ciąża i małżeństwo. Przydarzyła ci się katastrofa bomby, śmierć tylu osób.  
Uniewinnienie. Zdrada. Płyniesz, nie stawiasz oporu. Nie bierzesz odpowiedzialności.  
Ale żeby stąd wyjść, będziesz musiała.  
Zapytać siebie, czy naprawdę chcesz stąd wyjść.  
Czy chcesz porozmawiać z Wanto.  
Czy chcesz zajmować się Mają.  
Zawsze możesz tu zostać.

MARA:

Tu są jakieś kości.

KRET:

A czego się spodziewałaś? Przecież pod gruzami zginęło tylu ludzi.

*MARA bierze w ręce kość.*

KOŚĆ UDOWA OJCA ALOS:

Przejechałaś rowerem węża.

*MARA odrzuca kość. KRET łapie ją i zaczyna ogryzać.*

MARA:

Zostaw to!

KRET:

Zazdrościsz, że potrafię to przełknąć a ty nie?  
Jeśli chcesz stąd wyjść, musisz porozmawiać też z nimi.

MARA:

Byłam wtedy nieprzytomna.

KRET:

I co z tego?  
Ktoś odsiaduje twój wyrok.

*MARA płacze.*

MARA:

Dostał za to od chuja pieniędzy.  
Kim ty właściwie jesteś?

KRET:

Moje ręce to twoje ręce.  
Kopanie innym grobów. Dawanie życia, zabieranie życia.  
Praca.

*MARA patrzy na swoje pooblepiane plastrami palce.*

MARA:

Nie chciałeś dać mi spokoju.

KRET:

Bo jestem bardziej żywy niż ty.

*KRET wręcza MARZE figurkę kreta od Mai. MARA zaczyna płakać.*

JAMA PO BOMBIE:

Można ci współczuć, Mara.  
To wszystko to straszny ciężar.  
Być po stronie śmierci.  
Kiedy wokół ciebie tyle życia.

MARA:

Chcę wrócić do domu.

*MARA zaczyna kopać ziemię w jamie gołymi rękami. Odzywają się głosy martwych ludzi i zniszczonych przedmiotów.*

WRAK PRZYCZEPKI ROWEROWEJ:

Lubiłam wozić te dzieci do przedszkola. Nawet przez śnieg.

MARTWE CIAŁO MAMY ALOS:

Nauczyłaś się gotować pomidorową z mojego przepisu.

DRUGA NOGA OJCA ALOS:

Nie lubiłaś nas.

WRAK PRZYCZEPKI ROWEROWEJ:

Nawet w deszczu i w ciemności.

MARTWE CIAŁO SĄSIADA YASQY:

Yasqą pożyczała ode mnie cukier. Bardzo ją lubiłem. Tamtego dnia szedłem pożyczyć od niej mąkę.

SZAFKA TRZYDRZWIOWA:

Mieściłam w sobie całe życie tej rodziny. Skarby i niepotrzebne bardziewie.

MARTWE CIAŁO DZIEWCZYNKI:

Mam pięć lat. Nigdy nie będę miała więcej.

MARTWE CIAŁO MAMY ALOS:

Gotujesz moją pomidorową dla córki. Moja córka nie żyje.

WRAK PRZYCZEPKI ROWEROWEJ:

Czuć na sobie deszcz i wiatr.

MARTWE CIAŁO DZIEWCZYNKI:

Lubiłam Świnkę Peppę. I syrenki.

WRAK PRZYCZEPKI ROWEROWEJ:

Nawet w deszczu i w ciemności.

MARTWE CIAŁO SĄSIADA YASQY:

Mój sweter wżarł się w jej balkon i zostałem z nią.

PEKNIĘTY SŁOIK DŻEMU:

Niosły mnie ręce, które rozpadły się na milion odłamków kości.

KLATKA PIERSIOWA OJCA ALOS:

Komu przeszkadzało, że oddychamy?

REKA BRATA ALOS:

Że wyrzucamy śmieci, gramy w gry, głaszczemy ciała innych osób.

PEKNIĘTY SŁOIK OGÓRKÓW:

Rozpadłem się na milion odłamków szkła.

MARTWE CIAŁO DZIEWCZYNKI:

A ile lat ma Maja?

Mogę się z nią pobawić?

*Głosy mnożą się, są coraz głośniejsze, ale zlewają się też ze sobą, w jeden świdrujący lament.*

MARA:

Ja naprawdę nie chciałam, żeby tak się stało.

To był przypadek.

KRET:

Wiem. Im chodzi tylko o to, żebyś powiedziała, że to zrobiłaś.

Że nie miałaś takiej intencji, ale to zrobiłaś.

*MARA patrzy na swoje ręce, z których zaczyna lecieć krew, tymi rękami próbuje kopać dalej tunel.*

MARA:

Zrobiłam to. Podpisałam te dokumenty. To ja.

KRET:

Że byłaś nieuważna, wściekła, niezaangażowana, przymuszona, ale to zrobiłaś.

MARA:

Zrobiłam to.

*MARĘ bardzo boli, wybucha płaczem.*

KRET:

Że to nie była zemsta, ale tyle osób zostało skrzywdzonych.

MARA:

To nie była zemsta.

Przepraszam was. Tak bardzo chciałabym, żeby to się nie wydarzyło.

Przepraszam.

KRET:

Że zostałaś uniewinniona, ale jesteś winna.

MARA:

Jestem.

*Głosy zaczynają wrzeszczeć. MARA przerywa kopanie, żeby zatkać uszy. Czuje, że traci przytomność.*

KRET:

Musisz to znieść.

MARA:

Nie potrafię.

KRET:

Nie potrafisz czy nie chcesz?

MARA:

Nie chcę was przepraszać tylko po to, żeby was uciszyć.

*Głosy stają się cichsze, MARA płacze, ziemia jest twarda i wysiłek zdaje się nie przynosić żadnych efektów. MARA kopie zaciekle, wydobywa w ziemi mały dół.*

MARA:

Muszę stąd wyjść i komuś powiedzieć.

Wszystkim.

O tym, co wam powiedziałam tutaj.

Nie będziecie mieli żadnego pożytku z tego, że tutaj zostanę.

Skoro zależy wam na prawdzie, to pod ziemią ona nie jest nic warta.

A ja chcę żyć. Tak jak wy chcieliście. Chcę żyć z tym, że to zrobiłam.

Chcę odbyć karę.

*MARA wkłada do grobu MARTWE CIAŁO ALOS i przysypuje ziemią.*

KRET:

Dobry kierunek. Tylko tak dalej.

*MARA kopie kolejne groby. W końcu przestaje mieć siłę i pada na ziemię.*

MARA:

Pomożesz mi?

*KRET patrzy na MAREĘ - nie wiadomo czym, bo nie ma oczu. MARA długo patrzy na KRETA, na swoje palce. MARA podchodzi do KRETA, łapie go za palec a potem wchodzi mu do ryjka i daje się połknąć. Teraz to KRET ma ją w sobie, a nie odwrotnie: sytuacja kojarzy się z matryoszką, ocaleniem albo przejęciem władzy. KRET z MARA jak Jonaszka w środku daje jej silne ciało, żeby mogła przekopać się przez ziemię.*

## **SCENA 27:**

*WANTO jedzie samochodem, MAJA śpi na tylnym siedzeniu.*

WANTO:

Nie wiesz jak to jest, czuwać nad śniącą i wyobrażać sobie, że kiedy się obudzi, to wszystko będzie już dobrze. Trzymać w rękach nierozpakowany prezent.

Łudzić się, że jeśli bardzo mocno się będzie chciało, to kiedy już się go otworzy, to w środku będzie to, o czym marzyłem.

Kłóciliśmy się. Zastanawiałem się, co z tego będzie.

Ale kiedy zapadłaś w śpiączkę - czy mogłem cię zostawić?

Kiedy okazało się, że jesteś winna katastrofy?

I jesteś w ciąży?

Czy kiedy jesteś prawnikiem, to masz prawo zostawić swoją kobietę w kłopotcie?

Swoją kobietę...śmieszne. Nie należysz przecież do nikogo, Mara.  
Kocham cię, ale czy miałem wybór?  
Co by było, gdybym nie kochał?

*WANTO podjeżdża do skażonego terenu kamienicy, podchodzi do budki STRAŻNIKA.*

WANTO:  
Dzień dobry, przyszedłem po moją żonę.

STRAŻNIK:  
Czy ma pan pozwolenie wejścia na teren skażony?

WANTO:  
Nie mam.

STRAŻNIK:  
To proszę stąd odjechać. Za chwilę pojawią się tu służby medyczne, niech pan zrobi przejazd.

WANTO:  
Proszę wypuścić moją żonę.

STRAŻNIK:  
Czas bezpiecznego pobytu pana żony już minął i teraz nie może stąd wyjść.  
Proszę odjechać.

WANTO:  
Nie odjadę.

*WANTO uderza STRAŻNIKA pięścią, zaczynają się bić. STRAŻNIK wyciąga pistolet.*

STRAŻNIK:  
Czy pan zamierza dać się zabić?  
Po to, żeby się z nią spotkać?  
Zniechęcam. Nie da pan rady przejść więcej niż swoje pół drogi.

*Zza pleców STRAŻNIKA wychodzi ODILLE.*

ODILLE:  
Pana żony tu nie ma.  
Ze wstydu zapadła się pod ziemię.  
Można powiedzieć, że ją poniosło.  
Żywe i martwe.

WANTO:



Nie chcę, żeby się mnie wstydziła.

ODILLE:

To niech pan jej to powie.

Może pan jej nie poznać, jest dosyć mocno zarośnięta.

WANTO:

Nieistotne.

ODILLE:

Pewnie się ucieszy, jak pana zobaczy.

O ile pan zobaczy ją.

Może nigdy jej pan nie widział?

WANTO:

Może. Co mam zrobić?

ODILLE:

Nic.

Musi pan jej zaufać. Czekać.

WANTO:

Cały czas na nią czekam.

ODILLE:

To może w międzyczasie zastanowi się pan: po co?

## SCENA 28:

*KRET z MARĄ w środku przeciska się przez ziemię pełną szczątków, pod fundamentami kamienicy, podmokłymi od wód gruntowych. Jest tu cieplej, bliżej jądra ziemi, słychać głosy zabitych i żywych: robaków i metra, korzeni drzew, bulw buraków i ziemniaków, piwnic i ścieków. Jądro ziemi pulsuje jak żołądek, jak zaciskająca się dłoń.*

*KRET drąży korytarz, spulchnia i napowietrza glebę tej chorej, napromieniowanej okolicy.*

## SCENA 29:

*MARA W BRZUCHU KRETA wynurza się z wielkiego kopca przy ogrodzeniu kamienicy. Stoją tu dwa samochody - Mary, otaśmowany, z założoną blokadą, i samochód Wanto, w którym budzi się MAJA.*

MAJA:

Mama?

MARA W BRZUCHU KRETA:

Poznajesz mnie?

MAJA:

Pewnie.

MARA W BRZUCHU KRETA:

Nie boisz się mnie?

MAJA:

Czasami.

MARA W BRZUCHU KRETA:

Taką masz mamę.

MAJA:

Wiem.

WANTO:

Mara? To ty?

MARA w BRZUCHU KRETA:

Wanto.

Już nie jestem taka nietknięta.

MAJA:

Zabierz mnie do domu, mamo.

MARA W BRZUCHU KRETA:

Muszę jeszcze załatwić parę spraw, myszko.

Odwiedzisz mnie, kiedy mnie zamkną?

MAJA:

W zoo?

MARA W BRZUCHU KRETA:

No właśnie, krecie. Żeby iść do więzienia muszę wyglądać jak ja.

WANTO:

Do jakiego więzienia?

MARA W BRZUCHU KRETA :

Zabiłam ludzi, Wanto. Podpisałam te dokumenty.  
Zdradziłam cię.  
Chcę odbyć karę, czymkolwiek miałaby być.

WANTO:  
Chcesz, chcesz. Dobrze wiedzieć, czego się chce.

MARA W BRZUCHU KRETA:  
Przepraszam cię.  
To tak strasznie mało.  
Kochany Wanto.  
Nic więcej dla ciebie nie mam. Tylko te sny.  
Drapanie ziemi. Czarny pocisk. Zniszczenie.  
I prawda, jakaś prawda. Tyle zostaje.  
Może to tylko śmieci.

*KRET wypuszcza z ust MARE, zmniejsza się i wskakuje do ust WANTO.*

### SCENA 30:

*WANTO budzi się od krzyku MAI. Wrzask, wszędzie wrzask.  
Sypialnia, własne łóżko. MARA w czerwonej garsonce nosi MAJĘ na rękach.*

MARA:  
Wanto. Obudź się. Pomóż mi.

*WANTO bierze MAJĘ na ręce, MAJA wrzeszczy, wrywa się.*

WANTO:  
Dawno cię w tym nie widziałem.

MARA:  
Dawno nie pracowałam.  
Macie pomidorówkę w lodówce.  
Makaron z Peppą jest w pierwszej szufladzie.

WANTO:  
Boli mnie brzuch.

*MARA przykłada rękę do brzucha WANTO.*

WANTO:  
Czujesz coś?

MARA:

Stresujesz się. I Maja też.

Oboje obolali. Poradzicie sobie.

WANTO:

Może jednak zostaniesz?

MARA:

Nie, kochany, już wszystko zaplanowane.

WANTO:

Idziesz? Jeszcze noc.

MARA:

I tak miałam wstawać.

*MARA bierze walizkę, długo przytula się do WANTO i MAI - i wychodzi. Maja wyrywa się z objąć Wanto, biegnie do pokoju, skąd przynosi figurkę kreta. Daje ją Wanto i przytula się do niego.*

*Ciemność.*

*Podziękowania:*

*Największe podziękowania kieruję do Łukasza Dynowskiego, mojego męża i pierwszego czytelnika - za ciepło, uważność, wsparcie i tolerancję dla moich zmiennych nastrojów i uporu. Sposób, w jaki komentujesz to, co stworzyłam zawsze podsyca moją wiarę w siebie i istnienie dróg wyjścia z trudnych momentów pisania.*

*Ogromnie dziękuję Kasi Machałek za rozmowy, czas, energię, namysł i pytania wyważające kolejne polacie ziemi w krecich korytarzach. Twój perfekcjonizm połączony z wiarą we mnie kazał mi nie składać broni i walczyć o pogłębienie tego tekstu, jakiego się nie spodziewałam. Wierzę, że z dodatkiem Twojej mocy ta sztuka ujrzy światło dzienne, niczym Mara wychodząca z ziemi - ktokolwiek weźmie ją w swoje ręce.*

*Dziękuję Justynie Dworczyk za wiarę, że potrafię napisać dramat, którą natchnęła mnie dawno temu, i która popycha mnie dalej i dalej. Samii Grabowskiej pozostaję wdzięczna za tarotowe wglądy w*

*moją nieświadomość, pozwalające mi samej dowiedzieć się, czym dla Mary jest kret. Tomkowi Gromadce, Tomkowi Nalewajkowi, Ani Kaplińskiej i Ewie Kazior-Szaulińskiej dziękuję za uważne czytanie i cenne komentarze. Tomkowi Gromadce dodatkowo za zajęcia "Napisanie sztuki teatralnej", które prowadził, w trakcie których nauczyłam się jak napisać sztukę z dialogami. Łukaszowi Maziewskiemu winna jestem wdzięczność za podzielenie się swoją wielką wiedzą z zakresu obronności i konstrukcji bomb.*

*Agnieszce Glińskiej dziękuję za światło, które do mnie przyszło, kiedy przeczytała.*

**Tekst nagrodzony w III edycji Konkursu o Nagrodę Dramaturgiczną im. Tadeusza Różewicza [www.nagrodarozewicza.pl](http://www.nagrodarozewicza.pl)**

**© by Teatr Miejski w Gliwicach, 2024**

**© Katarzyna Szaulińska, 2024**

**Wszelkie prawa zastrzeżone**